Nr. 25. Lwów, dnia 15. czerwca 1907. Rok XL. Tom LXXIII.

ROLNIK

organ c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron.
W Rosyi rocznie . 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańskiem . 20 marek.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. JAN PAYGERT
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, pasaż Hausmana 9.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Brak mięsa.*)

Jest to dziwnym objawem naszych czasów, że ze wszystkich spraw czysto ekonomicznych, robią sprawy polityczne, a nawet całkiem do tego niepowołani myślą, że mogą i powinni o wszystkiem i o każdej rzeczy wypowiedzieć swój sąd.

Produkcya mięsa w Austryi, na Węgrzech i w Niemczech nie pokrywa więcej niż od roku potrzeby wystarczająco! Otóż zamiast szukać przyczyny tegoż braku i postawić wnioski do usunięcia tegoż złego z zimną krwią i spokojną rozwagą: tylko zarzuty wzajemne! Zarzuty nie jedynie ze strony konsumentów przeciw rzekomym lichwiarzom mięsem, ale zarzuty politycznych stronnictw między sobą. Jeśli producenci bronią się i chcą tłumaczyć dlaczego nie mogą dziś tak tanio produkować jak dawniej; odpowiedź na to łatwa, że to jest bardzo polityczne i wymaga bardzo mało myślenia, aby zrozumieć, że agraryusze właśnie dlatego gwałtownie żądają ceł ochronnych i tanich taryf przewozowych, bo równocześnie wytykają kapitalistom t. j. wielkiemu handlowi i przemysłowcom całkiem słusznie, że im podnoszą ceny węgla kamiennego, żelaza, miedzi, kamfiny, materyałów budowlanych, urządzeń ogrzewalnych i dla oświetlenia, machin, towarów powroźniczych, worków, płacht, gumy, kauczuku, materyałów do pisania, instrumentów technicznych i narzędzi, materyałów nawozowych (mineralnych i innych pomocniczych) i wszystkich innych środków dla opędzania ruchu gospodarskiego; że liwerują im po cenach nieprzystępnych towary codziennej potrzeby jako to: odzież, obówie, meble, dywany, lakier, to samo fabrykaty i materyały, które dziś są ogólnie wymagane jako środki codziennego żywienia, jak ocet, oliwa, piwo, towary kolonialne jak korzenie, kawa, herbata, kakao i t. d.

Ciekawą jest rzeczą, że wielki kapitał — przez cały rok będąc w walce z socyalistami — natychmiast idzie z tymi ostatnimi ręka w rękę przeciw rolnictwu, jeżeli producenci rolniczy żądają takiej samej ochrony swych interesów jak przemysłowcy.

Nazywają rolników „lichwiarzami", „wampirami", „wyzyskiwaczami ludu", odmawiają im wszystkiego, czego słusznie żądają i robią ich nadto odpowiedzialnymi za wszystko, co się w Państwie złego stanie!

W centralnej Europie już dawno większość populacyi miast mniema, że dobrze się dzieje, jeśli podrożeje

*) Pod tytułem »Fleischnot« pisałem w »Neue Freie Presse« artykuł o braku mięsa. Myślałem, że artykuł p. Landaua, jaki się ukazał w nr. 15.255 tegoż pisma, wymaga odpowiedzi koniecznie w tem samem piśmie, a następnie uważałem, że pisanie w tej oklepanej sprawie w pismach fachowych i krajowych byłoby poprostu »noszeniem sów do Aten«. — Gdy zaś z różnych stron współzawodowych wyrażono mi życzenie, ażeby ten sam artykuł został opublikowany w »Rolniku«, czynię zadość, a to bez skróceń, jakim musiałem poddać moją pracę z powodu braku miejsca w fachowym dodatku rolniczym do pisma wiedeńskiego.

wszystko, co rolnik musi kupować, jeśli przemysł absorbuje najlepszych i najinteligentniejszych robotników rolniczych i przez to uniemożliwia się dla rolnictwa produkowanie tanio i dobrze! Mimo to żądają, ażeby gospodarstwo rolne zostało bez ochrony skazane na walkę z importem produktów roślinnych i zwierzęcych z krajów zamorskich i z terytoryów mających dużo korzystniejsze stosunki klimatu, ziemi, podatków i taryf przewozowych.

Tak agraryusze, jak i przemysłowcy, zastępcy wielkiego handlu i socyaliści stoją na stanowisku najkrócej widzącego egoizmu stronniczego i zupełnie zapominają, że wszystkie zarządzenia społeczno-ekonomiczne, a przedewszystkiem tyczące się cła i taryf przewozowych wkraczają we wszystkie stosunki życiowe, i że wywierają skutki bardzo często zupełnie inne niż się spodziewano. Właśnie gdy idzie o sprawę środków spożywczych trzeba zawsze pamiętać o bezsprzecznej prawdziwości aksiomu: „Jeśli chłop ma pieniądze, wtedy ma je cały świat, a jeśli przemysł i handel kwitną, rolnik znajdzie dobrych odbiorców swych produktów".

Od całego szeregu lat mamy w Austryi tak nizkie ceny zboża jakich nigdy nie mieliśmy przed zaprowadzeniem cła dla zboża! Skarzą się na drożyznę mięsa i jako arcanum polecają otworzenie granic dla bydła i mięsa z krajów stepowych, które mają nikczemne stosunki weterynarno-policyjne, z zamorskich kolonii, gdzie zarazy bydła jeszcze nigdy nie zgasły, tudzież z Ameryki, gdzie korupcya właśnie w przemyśle konserw mięsa jest do nieba o pomstę krzyczącą.

Ogromny brak paszy spowodowany niebywałą posuchą na całym kontynencie europejskim, zredukował w r. 1904/5 stan bydła rogatego i trzody chlewnej. Usunięcie tego braku wymaga dwa albo trzy lata, gdyż nawet najwyżej fachowo wykształcony i rutynowany hodowca nie jest wstanie doprowadzić w paru miesiącach do pełnej dojrzałości zwierzę, które musi mieć szereg lat do swego rozwinięcia.

Ale czy trzeba z tej przyczyny zrujnować naszą kwitnącą hodowlę bydła rogatego, która jest rezultatem pracy i poświęceń 30-letnich?

Tak jest: zrujnować!

Kto w latach od r. 1864 do 1867 powtórnie doświadczył, że drożej zapłacił woły bessarabskie, rosyjskie i rumuńskie chude, znędzone, kudłate, po większej części mające różne choroby skórne czyto w zakładzie kontumacyjnym na granicy, czyto na jarmarkach w Sadagórze, Serecie, Bukaczowcach, Stryju itp., niż je sprzedał po 6 miesięcznem tuczeniu w Wiedniu, Ołomuńcu, albo w Lipniku, ten pewnie nie chwali tak dobrych dawnych czasów otwartych granic, jak to czyni p. dr. Landau w swoim bardzo sprytnie napisanym artykule w nr. 15.255 gazety „Neue freie Presse". Wówczas taki „dobry interes", jeśli nie był regułą, to bardzo często się zdarzał i stracony wtenczas był nie tylko koszt tuczenia 6 miesięcznego, koszt transportu do Wiednia, procent od kapitału, ale w dodatku ustawicznie groziła jeszcze strata całej stajni z powodu księgosuszu wówczas nigdy nieustającego.

To niebezpieczeństwo księgosuszu wówczas nie istniało tylko dla Galicyi, (w Krakowie bowiem nie kończy się świat) ale dla wszystkich austryackich krajów koronnych, w których przemysł rolniczy zajmował się tuczeniem wołów i dokąd handlarze dostarczali chudych wołów, stepowej rasy, kupionych na granicy rosyjskiej i rumuńskiej.

Impuls do zamknięcia tych granic dla bydła nie wyszedł bynajmniej — jak to twierdzi autor wspomnianego artykułu — ze strony rządu, lecz przeciwnie ze strony hodowców i woły tuczących przemysłowców w Niższej Austryi, Morawach, Czechach i na Szląsku i pod pressyą Francyi, Niemiec i Anglii, które to kraje co moment zamykały swoje granice dla bydła austryackiego z powodu tam grasujących zaraz, a przedewszystkiem księgosuszu, ustawicznie przywlekanego bydłem stepowem.

Jeszcze zaś dziś należy się wdzięczność nie tylko hodowców w Galicyi i wspomnianych krajów koronnych, ale także jak poniżej zobaczymy konsumentów mięsa p. Emanuelowi Proskowetzowi, wysoko zasłużonemu nestorowi przemysłowców rolniczych i długoletniemu członkowi parlamentu austryackiego, za jego wytrwałą i skuteczną pracę i agitacyę w tej sprawie!

W r. 1880 granica rosyjska i rumuńska dla importu bydła została zamknięta, a przez to dopiero stworzono możliwość postawienia hodowli bydła rogatego na cokolwiek pewniejszej podstawie, nie tylko na Bukowinie i w Galicyi, ale także w zachodnich krajach koronnych Austryi.

Zbadajmy skutki tej ustawy.

Statystyka to ładna rzecz, skoro jest sporządzona ze znajomością rzeczy i używana bez uprzedzenia. Jeśli zaś brakuje znajomości fachowych przedmiotu, albo jeśli każdy uważa się za uprawnionego do wyczytania ze statystyki i wyrozumowania wszystkiego, co służy swoim celom?

Cyfry statystyczne jako takie — bez zrozumienia ich — nie mają wartości.

Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy we wspomnianym artykule podane cyfry statystyczne z r. 1870 są dokładne i trafne, ale gdyby nawet tak było — to wynik tychże byłby całkiem inny jak ten, który autor z nich wyciągnął.

Stan bydła w Galicy miał być następujący:

	w r. 1870	w r. 1900	różnica
	s z t u k i		
Owiec . . .	966.763	437.697	— 529.000
Kóz	35.824	17.952	— 17.872
Świń. . . .	734.572	1,254.414	+ 519.842
Jałownika . .	621.940	859.030	+ 237.090
Krów . . .	1,083.203	1,504.890	+ 421.687
Wołów i buhai	365.429	350.702	— 14.727
Koni . . .	671.876	864.427	+ 192.551

Przedewszystkiem należy tu skonstatować, że mimo redukcyi stanu bydła rogatego i świń w suchym i ubogim w paszę roku 1904/5 — w sześciu latach od roku 1900 do końca 1906 r. ten stan powiększył się jeszcze o najmniej 12% następnie zaś mamy zupełnie uzasadnione wątpliwości co do dokładności statystyki rolniczej z r. 1870! Jakim sposobem wówczas traktowano tę sprawę, jak daty zbierano, jak statystyka została „zrobiona", tylko jeden historyczny fakt może służyć jako przykład: W r. 1873 oddano mi administracyę większego klucza. Tam istniała gorzelnia, którą powiększyłem na produkcyę roczną w ilości 4500 do 5000 hl. spirytusu. Jednego dnia zgłosił się do zarządu starszy urzędnik rządowy z urzędnikiem pomocniczym, celem opisania nowo powiększonej gorzelni; a gdy przystąpił do opisania stajni i do używania wywaru na karmę, wskazał palcem na jedną rubrykę swej tabeli i spytał się: „Ile wołów tucznych panowie trzymacie?" Odpowiedź brzmiała: „żadnych". — „Co?" — poprzedni dzierżawca gorzelni produkował rocznie tylko 1600 hl. spirytusu i trzymał 150

wołów opasowych, a panowie chcecie twierdzić, że nie trzymacie żadnych wołów opasowych?“

Gdy tłumaczono panu biurokracie, że cały wywar skarmiono wyłącznie 380 krowami dojnemi i 160 wołami roboczemi, a tylko czwartą część in loco, trzy czwarte zaś w folwarkach blisko położonych — odpowiedział: „Nie mogę pojechać na wszystkie folwarki i zresztą w mojej tabeli niema rubryki dla krów dojnych i wołów roboczych„ — w nagłówku bowiem rubryki drukowano tylko „woły opasowe“, a do pomocnika: „P i s z p a n 540 w o ł ó w o p a s o w y c h“. A „s t a t y s t y k a“ b y ł a „g o t o w a“.

Ogłądnijmy teraz cyfry: „W siódmem i ósmem dziesięcioleciu ostatniego wieku ważyły najcięższe woły bessarabskie 11 do 14 austryackich centnarów starych, po 56 kg. (żywa waga), podolskie woły miały żywej wagi od od 8 do 16 cent. austr., krowy różnych ras, na folwarkach większej posiadłości, miały wagi 8 do 10 cent. austr. — Krowy włościańskie z zachodniej Galicyi 5—7, a we wschodniej 4—6 cent. austr.; żywą wagę jałownika można taksować na połowę wagi krów; wielkich obór zarodowych wówczas bardzo mało istniało, a to z powodu ustawicznie grożącego księgosuszu. Racyonalnie prowadzonych mleczarń prawie nie było.

Podczas gdy w r. 1870 ważyły:

			najwyżej centnarów metrycznych
Woły i buhaje	465.924	po 450 kg.	= 1,646.658
Krowy	1,083.203	po 300 „	= 3,249.609
Jałownik	621.940	po 150 „	= 938.910
Świnie	734.572	po 50 „	= 367.286
razem żywej wagi w r. 1870			6,202.463

ważyły w r. 1900: bydło chowane z krzyżowania krajowych krów z rasą simenthalską, oldenburgską, fryzyjską, Schwyz i pinzgauską:

			najmniej centnarów metrycznych
Woły i buhaje	350.702	po 650 kg.	= 2,279.563
Krowy	1,504.890	po 500 „	= 7,524.450
Jałownik	859.030	po 250 „	= 2,147.565
Świnie	1,254.414	także po 50 „	= 627.207
Razem żywej wagi w r. 1900			12,578.785

Liczby powyższe, które naturalnie mają tylko znaczenie aproksymatywne, okazują, jak mi to każdy starszy (ówczesny i dzisiejszy stan bydła dobrze znający) gospodarz bez wątpliwości przyzna, że ogólny stan bydła rogatego i trzody chlewnej w r. 1900 w Galicyi miał przynajmniej podwójną wartość, niż ogólny stan tychże w r. 1870.

Mówimy „przynajmniej“, ponieważ bydło rogate rasy simenthalskiej i oldenburskiej, tudzież pinzgauskiej we wschodniej Galicyi, a w zachodniej Galicyi: kuhlandzkiej, czerwonej fryzyjskiej i poprawnej czerwonej krajowej, jak ono d z i ś zajmuje miejsce dawnego bydła stepowego, straci najwyżej 33—38% przy rzezi, podczas gdy dobrze tuczone bydło stepowe na wschodzie i zdrobniałe czerwone, a czerwono-brunatne na zachodzie — jak to p r z e d t e m każdy, który woły opasał na własnej kieszeni doświadczył — aż do 40% straciło, a lżejsze okazy nawet 45%. Przytem zwrócę uwagę, że w powyższem porównaniu przy świniach przyjmowałem w r. 1900 tę samą żywą wagę jak w r. 1870, chociaż nie omylimy się, jeżeli polepszonej rasie świn, jakie Galicya dziś posiada, przyznamy wyższą wagę.

Jeśli przeto zbadamy przyczyny braku mięsa, to nie trzeba jej szukać w redukcyi produkcyi mięsa w Galicyi, a to tem mniej, że całkiem znaczna część — jak to w każdej chwili może być udowodnione — bydła tuczonego w Galicyi została w 6-tem i 7-mem dziesięcioleciu XIX wieku eksportowana do Niemiec, Francyi, a nawet do Anglii.

Redukcyi stanu owiec nie trzeba tak bardzo żałować, udowodni ona przecież tylko, że stało się w Galicyi to samo co — z wyjątkiem Rosyi — wszędzie w Europie nastąpiło, (a to z powodu importu transatlantyckiej wełny), że trzymanie owiec ustąpiło miejsca trzymaniu bydła rogatego. Dzisiejsza mniejsza produkcya mięsa owiec, taksując każdą sztukę na 15 kg. (przeto wogóle) 82.040 centnarów przedstawiać może. Dawniej trzymane owce były przeważnie małe, wełniste (negretti), a redukcya o 529066 sztuk dotyczy tylko większej posiadłości i mało tanguje produkcyę mięsa wewnątrz granic, ponieważ wybrakowane owce i skopy prawie wyłącznie zostały wywiezione do Francyi; s t a n o w i e c p r z y m n i e j s z e j p o s i a d ł o ś c i b e z w ą t p i e n i a w o s t a t n i c h 30 l a t a c h j e s z c z e w z r ó s ł. Włościanie bowiem, tak jak dawniej tak i dziś, trzymają prawie wyłącznie owce mleczne i takowe są dzisiaj znacznie lepiej hodowane, niż przed 30 laty, większe, cięższe, często skrzyżowane z Czuszkami, pod egidą obu Towarzystw krajowych.

Nie możemy także ominąć reagowania na uwagi autora artykułu w nr. 15.255 gazety „Neue freie Presse“, czysto ekonomiczno-techniczne i administracyjne.

1) Nie odpowiada rzeczywistym faktom, jeśli autor twierdzi, że dzisiaj rzekomo orzą końmi płyciej w Galicyi, niż dawniej wołami. A to przedewszystkiem z tej przyczyny, że z powodu lepszej konstrukcyi dzisiejsze pługi dla głębokiej orki, jak n. p. sackowskie, Ekierta, Eberhardta, tarnowskie i inne dużo mniej siły pociągowej wymagają, niż dawniejsze pługi wadliwej konstrukcyi i że te pługi w Galicyi coraz więcej są wzięte i używane nawet przez włościan, którzy dawniej mieli pługi jeszcze z drewnianemi odkładnicami. Konie robocze są w przeważnej części Galicyi dziś silniejsze i cięższe, niż dawniej. Przytem w środkowej i zachodniej Galicyi bardzo trudno jest o parobków do wołów, gdyż ludzie mają pewną awersacyę przeciw robocie wołami. Z radością można skonstatować, że w Galicyi orzą dziś wogóle — gdzie to jest wskazanem i możliwem — znacznie głębiej, niż dawniej.

2) Autorowi widocznie nie jest znane, że w Galicyi dziś produkuje się na pewnej powierzchni trzy razy tyle skrobi w kartoflach — skutkiem lepszych odmian ziemniaków Dołchowskiego i innych, skutkiem racyonalnego nawożenia, lepszej uprawy roli i staranniejszego pielęgnowania, niż dawniej — i że przez to dużo więcej paszy jest do dyspozycyi hodowców, niż dawniej.

3) Autor zupełnie przeocza, że dziś w Galicyi i na Bukowinie młody przemysł cukrowniczy także wydaje znaczne źródło paszy w wytłokach.

4) Autor ignoruje także znaczną ilość nowo powstałych mleczarń i skarży się na wysokie ceny masła, jak gdyby masło dziś nie było towarem światowym *κατεξοχήν*.

5) Widocznie nie wie, że jakość mięsa, bydła rogatego i świń, przeznaczonych na rzeź, jest wobec stanu z przed 30 lat dużo lepszą.

Przypatrzmy się teraz przyczynom braku mięsa i szukajmy przedewszystkiem środków do usunięcia tego braku.

Tu należy przedewszystkiem skonstatować, że w ostatnich miesiącach bydło już znacznie potaniało i jeśli ceny mięsa nie spadły w równej mierze, nie jest to winą rolników. Jeżeli chcemy złemu zaradzić, musimy potępić

używanie wszystkich takich środków, jakie powodują albo niebezpieczeństwo dla istniejących obór, albo obniżają tak ceny bydła, że — w obu tych wypadkach — mniejsi i więksi gospodarze, o ile rachują a nie pracują dla amatorstwa, chowu bydła musieliby zaniechać. W obu tych wypadkach bowiem nastąpiłaby z początku wprawdzie na korzyść spekulantów w handlu bydłem — ku szkodzie konsumentów i rzetelnego handlu bydłem — reakcya bardzo rychło, bo zupełnie będziemy zawisłymi od zagranicy, jeśli we własnym kraju sami nie hodujemy, co mogłoby mieć najgorsze następstwa, jeśli przy pierwszem lepszem zawikłaniu dyplomatycznem importujące do nas państwa zamkną dla nas swoje granice; ale i bez tej ewentualności majątek narodowy pomniejszyłby się znacznie.

Jaką wartość obory przedstawiają, wskazują następujące cyfry: W samej Galicyi w r. 1900 stan bydła rogatego i świń przedstawiał żywą wagę okrągło 12,000.000 centnarów metrycznych. Jeśli ocenimy wartość 100 kg. żywej wagi tylko na 50 koron, wtedy otrzymamy kwotę 630,000.000 koron, a Galicya — tak nam zawsze przedstawiają — należy przecież do najuboższych krajów Monarchii! A jaką wartość dopiero przedstawia stan bydła całej Monarchii? Jeśli granice wschodnie dla bydła i mięsa otwierają, w takim razie w krótkim czasie wartość 630,000.000 spadnie na 400 albo 300; tak bowiem, jak w czasie przed zamknięciem granicy, każdy będzie się strzegł ulokowania swego kapitału w cennych oborach, jeśli egzystencya tychże będzie ustawicznie zagrożona zarazami, a przedewszystkiem księgosuszem!

Mówią: „Dobrze zorganizowane zakłady kontumacyjne“.

Każdy, który chociażby raz w życiu miał do czynienia z dezinfekcyą stajni zarażonej, wie, co to znaczy, jeśli cała rzecz nie ma być czystą komedyą; a co to znaczy dopiero przy dezinfekcyi stajni kontumacyjnej, w której się pokazała zaraza księgosuszu! W takiej zarażonej stajni kontumacyjnej wszystkie zwierzęta — czasem tysiąc i więcej — będą wybite, głęboko zakopane, wapnem niegaszonem zasypane. Wszystkie części podłogi, ściany, sufity, słupy i t. p. impregnowane będą środkami dezinfekcyjnymi i jeśli podłogi są z drzewa, będą oderwane, cały zapas paszy, ściółki, obornika, wszystkie worki, naczynia, narzędzia zniszczone, ubranie, obuwie, bielizna i pomieszkania wszystkich ludzi, którzy mieli jakąkolwiek styczność z taką stajnią, a nawet w biurach zakładu będą dezinfekcyonowane i tym sposobem zniszczy się ogromny majątek. Po dezinfekcyi zakład kontumacyjny, księgosuszem zarażony, długi czas zostanie zamknięty i pomimo takich kolosalnych kosztów i strat jedna wiązka siana albo słomy, odrzucony stary fartuch albo worek, kawałek drzewa zostawiony pod śniegiem, mysz, szczur, kot albo wróbel może na nowo zawlec księgosusz do tej stajni. — Z a m k n i ę c i e g r a n i c y p r z e t o nie jest przyczyną braku mięsa — przeciwnie — jeśli wzrokiem dalej rzucimy i nie będziemy uwzględniać tylko „jutro“, przekonamy się, że ono j e s t ś r o d k i e m p r z e c i w b r a k o w i m i ę s a, a otwarcie granicy nie jest środkiem do stałego usunięcia tego braku.

* * *

Żądają pozwolenia na import mięsa z rzeźni postawionych tuż na granicy, których ruch stać ma pod kontrolą rządowych organów. Czy ci, którzy tego żądają, nie wiedzą, że zwierzęta już zarażone księgosuszem czasem jeszcze przez szereg dni okazują wszystkie cechy zupełnego zdrowia? Nie wiedzą, że skóry takich pozornie zdrowych zwierząt dostaną się do handlu, że jest absolutnie niemożliwem odpadki i odpływy z takiej wielkiej rzeźni dezinfekcyonować w takim stopniu, ażeby rozszerzenie się zarazy było wykluczone?

* * *

Brak paszy. — Przyznamy! Do braku mięsa obecnego przyczynił się ubogi w paszę rok 1904/5 i dokonane w tym roku gwałtowne sprzedaże bydła rogatego i trzody chlewnej w jesieni i w zimie 1904.

Jednakowoż nie poddawajmy się illuzyom! Gdybyśmy nawet zwiększyli w trójnasób powierzchnię pod produkcyę paszy, jak ona teraz istnieje, to przecież taka posucha jak w r. 1904/5 przetrzebiłaby znacznie stan zwierząt.

Niestety, dotąd sposób konserwowania środków karmowych jeszcze nie został wynaleziony.

Wywary gorzelń, wytłoki buraków cukrowych, płody okopowe potrafimy dziś suszyć, a przeto, chociaż wielkim kosztem, konserwować, ale inne pasze, nawet zakiszone, psują się po roku albo przynajmniej tracą wartość: siano zdrewnieje, straci smak i zapach, zakiszone zielone okopowe skwaśnieją, makuchy, otręby i t. p. suche odpadki przemysłu rolniczego po roku będą stęchłe, spleśniałe albo nawet zgniją; a nawet ziarna jak bobik, groch, wyka i inne zboża zgorżknieją.

Ale gdyby to wszystko zostało przezwyciężone przez postęp techniki, to musimy zapytać, czy gospodarze — więksi albo mniejsi — tak silni są w kapitałach, tak wolni od długów i trosk pieniężnych, że byliby w stanie trzymać takie wielkie zapasy dla całego roku mimo ciężarów ubytku, asekuracyi, podatków i wysokiej stopy procentowej, wartości zapasów i ubikacyi dla ich przechowania, tudzież amortyzacyi?!

Zarzucają — a to często nie bez słuszności — rolnictwu, że ono jest za mało ruchliwe, za mało uprzemysłowione, żądają nagłego zastosowania się do konjunktur, powiększania produkcyi paszy, póki zapasy są małe i ceny paszy wysokie.

Możnaż jednak wymagać powiększenia produkcyi paszy, jeśli równocześnie ochrona przeciw spadowi cen produktów zwierzęcych nie jest zagwarantowana?

Paszę dla sianokosu i sztucznego pastwiska, jaką zasieje rolnik na wiosnę, zbiera pierwszy raz po 14 do 15 miesiącach, a dopiero po 2 latach może się spodziewać całego plonu, a jeśli w tym czasie spadają ceny produktów zwierzęcych, pracował ze stratą. M i m o t o t u n a l e ż y p r z y ł o ż y ć d ź w i g n i ę.

Przez rozszerzenie wiedzy umiejętnego przygotowania, nawożenia, odwodnienia i nawodnienia pól dla sztucznych pastwisk i łąk i pielęgnowania tychże, właściwego wyboru dla pewnych miejscowości odmian koniczyny i traw, uwzględniając czystość i siłę kiełkowania nasion, dużo dobrego zdziałać można i znaczny tu mają skutek: udzielenie taniego kredytu, dostarczanie dobrego nasienia i nawozów pomocniczych o zagwarantowanej wartości i za cenę własnego kosztu, dla niezamożnych rolników ze strony gminy, powiatu, kraju i rządu, regulacya i wyzyskiwanie potoków i rzek, amelioracya, racyonalne nawożenie i pielęgnowanie pastwisk gminnych, tworzenie spółek produkcyjnych, hodowlanych i kontrolnych, hojna subwencya dla stacyi budowlanych, tryków i knurów, jak to wypróbowano w Danii, Szwajcaryi i w południowo-niemieckich krajach.

Nasze towarzystwa gospodarskie i rolnicze, tudzież kółka rolnicze już dużo w tym względzie w Galicyi

uczyniły, nie ulega zaś kwestyi, że te towarzystwa dużo więcej mogłyby dobrego stworzyć, gdyby znalazły silniejsze poparcie materyalne ze strony Kraju i Rządu.

Pytamy się atoli każdego sumiennego posła na Sejm i do Rady państwa, czy podatki mają być używane na ten cel, jeśli prosperowanie takich inwestycyi zaraz z początku jest zakwestyonowane przez grożące zalewanie kraju zagranicznymi produktami zwierzęcymi i przez ustawicznie istniejące niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy, a przedewszystkiem księgosuszu?

Jak poważne jest to niebezpieczeństwo, okazał w najnowszych czasach wypadek w Wiedniu, gdzie kilkunastu robotników w fabrykach szczotek z włosieni końskich, importowanych z Rosyi, zostało zarażonych wąglikiem i to śmiertelnie!

Czy Rosya, Rumunia, kraje bałkańskie, Ameryka i kolonie zamorskie będą nam dostarczać taniego i zdrowego mięsa także wtenczas, jeśli chów bydła w naszem państwie z powodu nierentowności i niebezpieczeństwa ustawicznego zarazy zmniejszy się albo całkiem zniknie?

Nie omylimy się, jeśli twierdzić będziemy, że przedewszystkiem konsumenci i „das besitzlose arbeitende Volk“ (jak ich nazywa autor artykułu w „Neue freie Presse“) zapłacą rachunek.

Nie można przepisu dać rolnikowi, jakie rośliny ma produkować na swoich polach, tak samo jak nie można zmusić miliarderów do inwestowania swoich kapitałów w produkcyi pewnego fabrykatu, w budowaniu i tworzeniu nowych linii kolejowych i okrętowych.

Każdy przedsiębiorca ma prawo do szukania rentowności dla swego kapitału, dla swej pracy. Rolnikowi, jeśli abstrahujemy od szkodliwych amatorstw, całkiem obojętnem być może, czy produkuje zboże, rośliny przędzalne, olejonośne, barwne, ziemniaki, buraki, albo pastwiskowe, czy trzyma bydło rogate albo konie, owce albo świnie, czy produkuje nawóz we własnej stajni albo zastąpi go przez nawozy kupne albo zielone.

Jeśli to produkuje, co znajduje we własnym kraju popyt po korzystnych cenach, a co jest przeto stałą potrzebą ludności, natenczas uczynił nie tylko dla siebie, ale i dla swego kraju to, co jest obowiązkiem jego wobec społeczeństwa, a więcej od niego wymagać nie można. Żądać zaś musi możliwości stałej renty.

Tu jest rzeczą ogółu dać rolnikowi możność wypełnienia tegoż obowiązku, a to przedewszystkiem przez stworzenie pewnej stałości warunków produkcyi przez ochronę przeciw zarazom i innym niebezpieczeństwom, przeciw raptownemu deprecyonowaniu swego funduszu i swych produktów ze strony taniej produkujących obcych krajów.

* * *

Przechodzę obecnie do omówienia, jeśli nie najważniejszej, to jednej z najznaczniejszych przyczyn braku mięsa t. j.: standard of life! Jest to, niezawodnie, bardzo poczesny znak naszego czasu, że dla ludu pracującego starano się o lepszy, hygieniczny, wystarczający byt bez trosk i o ubezpieczenie każdemu pielęgnowania w chorobach, wynagradzania za straty w razie wypadków i egzystencyi możliwie dobrej na starość. To dążenie jest — socyalistom na przekór — wynikiem naszej chrześcijańskiej kultury, a z pod wpływów tejże nikt, a nawet ateista, wyłamać się nie może. Nie zapominajmy zaś, że dziś — tak jak nigdy przedtem — panują frazesy i że — dziwna rzecz — w naszym czasie popularyzacyi wszelkiej wiedzy więcej, niż kiedykolwiek, zupełnie fałszywe aksyomata, aby nie mówić dogmata, ze strony często fałszywych proroków, zostaną propagowane i przyjęte nie tylko przez ludzi bez nauki albo wpółnauczonych, ale nawet przez tak zwanych wykształconych! Muszę tu wypowiedzieć twierdzenie, a nikt mi nie zarzuci, że to jest powiedziane w duchu agraryusza: Żądanie ożywienia fizycznie pracujących mięsem w naszym klimacie kontynentalnym przesadzonem zostało.

Ponieważ robotnik w wilgotnym klimacie angielskim potrzebuje mięsa, dlatego wymagają także na suchym kontynencie pożywienia mięsem dla robotników.

Takie anomalie mamy przecież także na innem polu pożywienia naszego ludu wiejskiego!

W okolicach miast gospodynie włościańskie już nie mielą własnego zboża na mąkę, nie pieką chleba z własnej mąki, lecz kupują pieczywo od piekarza miejskiego, „ponieważ to rzekomo ma być taniej i ma oszczędzić opał i czas“, podczas gdy rzeczywisty rezultat jest, że włościanin zamiast zdrowym, czystym, żytnym chlebem razowym pożywia się mieszaniną pieczoną na chleb z mąki pszenicznej, żytnej, jęczmiennej III. klasy z różnymi „dodatkami“ bardzo wątpliwej jakości, a zboże własnej produkcyi sprzedadzą po cenach często bajecznie nizkich handlarzom, młynarzom i piekarzom. Coś podobnego znajdujemy w trybie życia robotników miejskich i fabrycznych. Żony robotników uważają to jako dużo wygodniejsze iść po robocie z mężem, ewentualnie także z dziećmi „na piwo“ i po drodze u masarza albo w sklepie kupić zimne mięso albo kiełbasę ewentualnie także w domu to mięso spożyć — niż sobie łamać głowę i cenny czas tracić, aby dla głodnej rodziny przy własnej kuchni przyrządzić smaczne potrawy z mąki, strączkowych albo jarzyn, a dla małych dzieci z mleka.

Jeśli takie postępowanie jest uzasadnionem tam, gdzie żona robotnica jest zmuszona także poza domem iść na zarobek, to w przeważnych wypadkach jest to tylko sofizmatem, jeśli twierdzą, że żywienie się mięsem (do tego jeszcze bardzo często niezdrowem) ma być tańsze, niż potrawami we własnej kuchni sporządzonemi. Jedno zaś faktem jest: Żywienie się mięsem jest dzisiaj potrzebą dla warstw społeczeństwa, które dawniej przy dłuższym dniu roboczym i większej wydatności pracy zaledwie parę razy w roku pożywiały się mięsem!

Czy — tak pytamy — wzrósł przeciętny stan zdrowotny robotników, ich siła, zadowolenie z życia, upodobanie dzisiaj przy krótszym czasie roboczym i żywieniu się mięsem?

Ale patrzmy dalej. W krajach słowiańskich i południowo-niemieckich, alpejskich aż do niedawna nawet u zamożnego chłopa i w górach bawarskich, gdzie najsilniejsze plemiona mieszkają, zaledwie 6 do 10 razy w roku, a to tylko przy festynach, mięso ukazywało się przy stole. Dziś każdy robotnik wiejski, nawet najmniej zdolny, najniżej wynagrodzony, żąda dwa razy w tygodniu mięsa, — i porównując rezultat roboty fizycznej przez ludzi spożywających mięso z rezultatem roboty dawniejszych ludzi przy pożywieniu roślinnem zapewne ci ostatni górują.

A nie pokazało się już częstokroć, że przy konkurencyach sportowych wegetaryanie zwyciężali?

Ale bądźcobądź konsumcya mięsa — użyteczna albo nieużyteczna — wzrosła nie w stosunku do powiększenia się populacyi, ale daleko poza tem, a to przez przyzwyczajenie się do pożywienia mięsnego tych warstw, które dawniej

bez szkody obchodziły się bez mięsa. — Krajowe gospodarstwo rolnicze z tym stanem rzeczy liczyć się musi, powinno ono zastosować się do tendencyi ciągle jeszcze rozszerzającej się przez pomnożenie i konsolidowanie produkcyi zwierzęcej, przez intenzywną uprawę roślin pastewnych, przez coraz racyonalniejszy chów bydła.

Rzeczą zaś państwa, rządu i ciał ustawodawczych będzie poprzeć rolnictwo w tem dążeniu.

Skargami i wzajemnymi zarzutami stronnictw politycznych, rezonowaniem o egoiźmie rolników, podburzaniem konsumentów w miastach, a przedewszystkiem robotników przemysłowych na chłopów, właścicieli i dzierżawców dóbr większych z jednej, a narzekaniem na pośrednictwo handlu, na rzeźników i na masarzy z drugiej strony nic użytecznego i stałego nie można osiągnąć!

Rolnicy, hodowcy — więksi i mniejsi — i właściciele stajen opasowych niech się złączą; niech stworzą spółki rzeźnicze, niech wspólnie transportują bydło na kolejach i przez to tańsze frachty osiągną, a przedewszystkiem niech wybierają takich zastępców do rad powiatowych, do sejmu i do parlamentu, którzy są w stanie zrozumieć, że dobrobytem i sprawy narodowe stoją na pewniejszej podstawie. Niech się złączą do obrony krajowej produkcyi, ale niech pamiętają, że tylko intenzywna, racyonalna, wytrwała praca, a nie drobiazgowe stanowisko jednostronne, lecz uwzględnienie potrzeby całego społeczeństwa może do celu doprowadzić. Do tej pracy dla ogółu wymagamy pomocy wszystkich!

Granice zaś niech zostaną zamknięte!

Julinsz Frommel.

Mącznica amerykańska na agreście krajowym.

Agrest mało do chwil ostatnich w kraju naszym uszkadzany był przez grzyby pasożytne. W pobliżu łąk kwaśnych n. p. w Dublanach znaczne straty w owocach powodował ognik (Aecidium Grossulariae), rzadką bardzo w kraju jest rdza słupkowa (Cronartium ribicotum) nieznaczne tylko szkody zrządzała na liściach mącznica krajowa agrestu (Calocladia Grossulariae). W przeciwieństwie do Europy hodowla agrestu w Ameryce jest w wielu miejscach nierentowną, skutkiem spustoszeń, jakie na młodych pędach, liściach a przedewszystkiem owocach czyni mącznica amerykańska (Sphaerotheca mors uvae). Grzyb ten powleka wspomniane części agrestu pilśnią, żyjącą pasożytnie, zrazu popielato białą i produkującą odpadające, drobne, wiatrem roznoszone w dal zarodniki, zarażające w ciągu lata promienisto coraz to dalsze krzaki; pilśń wspomniana wkrótce brunatnieje, a wtedy dojrzeć w niej można drobniuchne, gęsto rozsiane czarne kulki, zaledwo $^1/_5$ milimetra średnicy mające, wewnątrz tych zaś tworzą się zarodniki workowe, które zapewniają pasożytowi przetrwanie zimy na zeschłych i odpadłych liściach, owocach, także na łodyżkach.

W r. 1900 pojawił się ciężki ten pasożyt w Irlandyi, skąd w biegu lat kilku przeniósł się już do Anglii. Spustoszenia, jakie tam obecnie czyni, były w roku ubiegłym przyczyną natarczywych żądań w parlamencie pomocy rządu w sprawie zwalczania epidemii. Prawie równocześnie pojawiła się epidemia w Rosyi, przedostała się stamtąd na ziemie polskie. Rozszerzanie się jej na ziemiach naszych śledził śp. St. Chełchowski, który referował o niej w „Wszechświecie“ 1905 str. 451 i 622. W r. 1904 objęła ona gubernię wołyńską i podolską, w r. 1905 dotarła w ziemię poznańską. W r. 1906 w okolicy Dublan i Lwowa nie widziałem jej jeszcze, w Dublanach niema jej jeszcze obecnie. Natomiast zjawiła się w roku obecnym w Glinianach, skąd otrzymałem zakażone owoce, a zapewne jest już obecnie w liczniejszych punktach kraju, które będą rozsadnikiem epidemii.

Jak zapobiedz jej rozpowszechnianiu się szerszemu oraz jak chorobę tępić, to dwa pytania nasuwające się obecnie, na które odpowiedź będzie mieć u nas jednak raczej platoniczne, aniżeli praktyczne znaczenie.

Co do pierwszego, należałoby — o ile zaraza jest jeszcze ograniczona na nieliczne punkta i nieliczne krzaki — te najlepiej zniszczyć i spalić. Należałoby obecnie skontrolować, czy i w których szkółkach handlowych pasożyt już jest obecny i nie dopuścić do rozszerzenia epidemii drogą handlową w okolice niezakażone jeszcze.

Co do drugiego, to w Ameryce z pewnym, choć tylko częściowym skutkiem stosują rozpryskiwanie siarczku potasu (w drogueryach do nabycia pod nazwą Hepar sulphuris pro balneo) w ilościach od $^1/_4$ do $^1/_2$ kilograma na 100 litrów wody. Rozpryskiwania od chwili otwierania się pączków aż do późnego lata, zwłaszcza po deszczu, co dni kilka, n. p. 10, stosowane hamują rozszerzanie się grzyba. Również działa rozpylanie kwiatu siarczanego. Nadto należałoby usuwać z pod krzaków i palić zakażone liście i owoce pełne zarodników workowych, wytrzymujących zimę (jak widzimy nawet tak ostrą, jak ubiegła).

Dublany, 8. czerwca 1907.

Dr. M. Raciborski.

Udział robotników w zyskach.

(Ciąg dalszy).

Napróżnobyśmy starali się mu wykazywać, że jakkolwiek praca jest jednym z czynników produkcyi, to jednak pod wyrazem „praca“ nie należy rozumieć tylko pracę muskułów, lecz także i wiedzę zdobytą przez naukę, że jeżeli dziś, zwłaszcza w czasach nadprodukcyi i szalonej konkurencyi w przemyśle, przedsiębiorstwo daje zyski, to zawdzięcza je inteligencyi i fachowym zdolnościom fabrykanta, który za swoją wiedzę i kapitał włożony musi mieć większy udział w tych zyskach, niż robotnik, że przedsiębiorstwo dobrze sytuowane pod względem ekonomicznym i umiejętnie prowadzone pod względem handlowym może przynosić zyski, a drugie nieposiadające tych warunków lub posiadające je w mniejszym stopniu będzie dawało straty przy równem zużyciu sił roboczych; że wreszcie kwestye ekonomiczne, techniczne, handlowe, tak wielki mający wpływ na prowadzenie fabryki, górują nad wolą i najlepszemi chęciami pracodawcy. Tego wszystkiego robotnik nie zrozumie i wogóle skomplikowanej struktury społecznej nieprzygotowany umysł objąć nie jest w stanie; daleko króciej i łatwiej zwalić winę na barki pryncypała i przypisać niepowodzenie jego nieudolności lub nawet złej wierze.

Co się wtedy stanie z ową harmonią społeczną, której system udziałowy ma być rękojmią?

Rada jest na to prosta. Jeżeli się nie chce wnieść fermentu w umysły robotników, trzeba pozostawić ich we własnej sferze, trzeba, by dziedzina ich pracy była zorganizowana tak, aby robotnik wszystko co się tyczy jego praw i obowiązków, dobrze rozumiał w przeciwnym za-

razie naraża się go na zawód, a w konsekwencyi wytwarza nieporozumienia mogące być bardzo niebezpiecznemi.

Rachunek zysków i strat przedsiębiorstwa można zawsze kwestyonować. Z ułożeniem jego wiążą się warunki bytu fabryki, nieuchwytne dla robotnika nieobeznanego z kwestyami wyżej przytoczonemi, a znającego dobrze tylko swoją kieszeń. Jeżeli odpisy na amortyzacyę lub renowacyę maszyn, lub budynków fabrycznych zmniejszą zyski przypadające do podziału, to on zrozumie i choć zgodzi się na pozór z losem, to jednak w duszy będzie się czuł pokrzywdzonym, a cóż dopiero, jeżeli mającemu udział w przedsiębiorstwie z tytułu swego wkładu obowiązkowego przyjdzie odpowiadać za straty? Ten punkt silnie zwalczano na kongresie paryskim. Zarobiony ciężką pracą robotnika i oszczędzony grosz nie powinien nigdy być wystawiony na ryzyko.

Tego samego zdania jest Paul Leroy-Beaulieu, twierdząc, iż ten, kto założył i zorganizował przedsiębiorstwo, zaangażowawszy swój majątek i swoją renomę handlową, ten powinien, nie dzieląc się z nikim, zbierać owoce swojej pracy, lub za straty odpowiadać.

W zupełnie innych warunkach jest robotnik. Ten daje tylko pracę swoich rąk, tj. wartość ściśle oznaczoną. Zapłata za tę pracę nie może zależeć od trafu, nie da się więc związać z losem pracodawcy. Sprzeciwiałoby się to pojęciu sprawiedliwości — najsłuszniejszem jest wynagrodzenie podług umowy, barbarzyństwem zaś jest chcieć wyplenić z duszy ludzkiej szlachetniejsze jej porywy t. j. odrzucić te dobrodziejstwa, jakie może pracodawca wyświadczać swoim robotnikom, zakładając dla nich instytucye filantropijne — odrzucać dlatego tylko, że są to dzieła jego wspaniałomyślności, a nie rachunku i ścisłego obowiązku.

System udziałowy, zalecany przez zapalonych jego zwolenników, miałby jeszcze tę ujemną stronę, że w razie sporów podrywałby autorytet pracodawcy wśród jego robotników. Wszystko byłoby dobrem dotąd, dopókiby fabryka dawała zyski, ale od chwili, gdyby zamiast zysków były straty harmonią zastąpiłaby nienawiść. Nawet pomiędzy robotników rzuciłaby kość niezgody. Jeden miałby zawsze dywidendę od swego udziału dlatego, że go los umieścił w fabryce mającej maszyny udoskonalone a jego towarzysz, nawet zdolniejszy i pracowitszy, lecz umieszczony w fabryce drugorzędnej i nieprzynoszącej wiele zysków lub bardzo małe, patrzałby zawistnem okiem na swego szczęśliwszego kolegę... Sam wreszcie podział zysków byłby w kolizyi ze sprawiedliwością... Robotnik niezdolny, leniwy, a nawet nieprzychylny fabryce, często otrzymywałby tyleż, co zdolny i szczerze oddany fabrykantowi.

Trzeba wreszcie powiedzieć, że każdy zysk niepewny nie odziaływa dodatnio na charakter człowieka, budząc w nim niezdrowe aspiracye, a jeżeli robotnik z tytułu swego wkładu obowiązkowego stanie się i akcyonaryuszem w przedsiębiorstwie, to pytanie, jak go się pozbyć, jeśliby interes fabryki tego wymagał?

Te i inne szkopuły natury społecznej pogłębiłyby niezawodnie przepaść dzielącą obecnie kapitał i pracę. Zdaniem jednego saskiego przemysłowca, robotnicy są dziś jak zepsute dzieci. Mają oni o sobie tak wysokie wyobrażenie, że zdawałoby się, iż cała produkcya jest wyłącznie ich dziełem, gdy tymczasem największe zadanie spoczywa na fabrykancie.

Mówią oni, że teraźniejszy system ich zarobku dąży jedynie do tego, by za największą możliwie pracę zapłacić jak najmniej. — Jest to zarzut niesłuszny, gdyż dobrze zrozumiany interes każdego pracodawcy każe mu dbać o zadowolenie robotnika, w przeciwnym bowiem razie nie skompletuje on dobrego personalu fabrycznego.

Zwolennicy innowacyi udziałowej zachowali na sam koniec najsilniejsze działo, a tem jest, że przypuszczenie robotnika do udziału w zyskach będzie, środkiem przejściowym tylko, mającym doprowadzić kiedyś do zastosowania kooperacyi w przemyśle, t. j. posiadania i prowadzenia fabryk przez samych robotników.

Niestety liczne przykłady przeszłości dowodzą, że jest to mrzonką taką samą jak sam kollektywizm o którym marzy socyalizm nie umiejąc jednak dotąd odsłonić tego cudownego obrazu przyszłości. — System kooperacyi zalecany w r. 1848 po raz pierwszy przez Ludwika Blanka, a później popierany za drugiego cesarstwa, zrobił we Francyi najzupełniejsze fiasko. Państwo poświęciło na ten cel wielkie kapitały i straciło je.

Później wznawiano próby w r. 1870, ale z tym samym skutkiem. Dziś istnieje do pięćdziesięciu spółek opartych na kooperacyi; niektóre mają dziesięciu albo dwudziestu członków, a największem jest Stowarzyszenie cieśli, liczące 190 członków z kapitałem dochodzącym 200.000 franków, któremu się dobrze powodzi po wielu ciężkich próbach i niepowodzeniach.

Z szeregu podobnych stowarzyszeń, założonych w r. 1848, ocalała jedna tylko spółka optyków licząca dziś 110 uczestników z kapitałem 1,700.000 franków.

Takie są rezultaty współdzielczej działalności, rezultaty nader znikome, niewróżące wcale aby instytucye oparte na kooperacyi samych robotników miały przed sobą przyszłość i mogły oddziałać na reorganizacyę warunków w przemyśle.

Wobec tak nieprzepartych argumentów żarliwi apostołowie systemu udziałowego musieli zrenonsować ze swego projektu, to jest od narzucenia go przez państwo przymusowo we wszystkich fabrykach, nie odstąpili jednak od tego, żeby państwo zastosowało ten system we wszystkich przedsiębiorstwach we własnym zarządzie prowadzonych i narzuciło go jako obowiązkowy wszystkim przedsiębiorstwom przez rząd koncesyonowanym.

W tym duchu wniesiony był projekt do parlamentu 22 maja 1891 r., który dostąpił tego zaszczytu, że zastanawiała się nad nim wyznaczona ad hoc komisya parlamentarna z 24 członków złożona, ale na tem i skończyło się wszystko, gdy minister robót publicznych okazał się absolutnie przeciwnym projektowi, oświadczając, że chcąc się dzielić zyskami trzeba je mieć a tymczasem:

1) na 1200 koncesyi wydanych na eksploatacyę kopalni węgla i minerałów 800 towarzystw akcyjnych zbankrutowało, zatraciwszy cały kapitał akcyonaryuszów — a do tego każda koncesya rządowa stanowi tytuł własności nienaruszalny,

2) wszystkie koleje żelazne przez rząd eksploatowane nie przynoszą nawet 1% od kapitału, jedna tylko kolej północna, której akcye są w posiadaniu Rotszyldów, daje dochody,

3) każdy starający się obecnie o koncesyę na budowę kolei żąda zagwarantowania mu dochodu przez państwo, wobec czego udział robotników w przedsiębiorstwie mógłby być narzucony jedynie jako podatek,

4) co do robót publicznych prowadzonych we własnym państwa zarządzie, to ponieważ jedne dają oszczędności, a inne przynoszą straty, przeto nie może być mowy o pod-

ciągnięciu ich pod jakieś prawo ogólne niedające się do wszystkich zastosować.

Taka energiczna odprawa miała ten skutek, iż projekt został pogrzebany nawet bez honorów parlamentarnych. (Dok. nast.).

XAW. KAMOCKI.

Międzynarodowy kongres rolniczy.

IV.

Mowa Juliusza Mélin'a na otwarciu kongresu w dniu 21. maja 1907 r.

Panowie!

Biorąc wraz z Wami udział w inauguracyi tak pięknej uroczystości, jako prezes nieustającej, międzynarodowej komisyi, przy otwarciu ośmego z rzędu, wielkiego kongresu rolniczego, nie mogę się obronić uczuciu dumy, cofając się wstecz aż do tego kongresu podczas wystawy paryskiej w r. 1889, który za kolebkę instytucyi naszej uważam — widzę krzew wtedy naszemi rękami zasadzony, wyrastający w mgnieniu oka i zacieniający już swemi gałęziami odradzające się rolnictwo, a wznoszący się w powietrze, jako symbol matki ziemi.

Ostatni kongres, ktory miał miejsce w Rzymie, był świetnym etapem w naszej działalności i wszyscy też zachowaliśmy w pamięci znakomitą organizacyę, ogrom dokonanych prac i świetny koloryt dyskusyi, w których braliśmy udział, jako też szlachetną i wykwintną gościnność, z jaką byliśmy przyjmowani. Powodzenie kongresu było tak wielkie, że wszystkie kraje, które mogły nas z kolei ugościć, — zdawały się onieśmielone z obawy porównań, tak iż przez lat kilka musieliśmy się błąkać, nie wiedząc, gdzieby głowę złożyć. W ten sposób lat cztery minęło, zanim dopłynęliśmy do portu.

Dziś nie mamy już czego żałować, gdyż czas miniony straconym nie był, a kongres w Wiedniu mógł się tem lepiej zorganizować, tem lepiej przygotować, a tem samem możemy liczyć na nowe ulepszenia w przyszłości. Komitet przewodniczący temu trudnemu zadaniu, pracuje nieustannie od lat nad wypracowaniem programu, będącego jakoby syntezą ruchu agrarnego w chwili obecnej i któryby nie pominął żadnej z kwestyi zajmujących agronomów całego świata. Komitet ten, złożony z elity świata rolniczego, dzięki szczęśliwemu natchnieniu, umieścił na swem czele wybitnego męża stanu, którego imię, wysoka wartość osobista i znakomite zasługi, były niezawodną rękojmią powodzenia. Człowiekiem tym jest czcigodny książę Auersperg, prezes cesarskiego towarzystwa rolniczego w Wiedniu. Jego zastępca hr. Kolowrat, nasz dawny przyjaciel, który zawsze tak świetnie reprezentował u nas anstryackie rolnictwo prawością charakteru i osobistym urokiem swej osoby stał się jedną z najpopularniejszych i najsympatyczniejszych osobistości na naszych kongresach.

W takich warunkach nie trudno być prorokiem i nie obawiam się być zaliczonym do liczby proroków fałszywych, jeżeli powiem, że kongres wiedeński stanie się conajmniej godnym swych poprzedników, jeżeli nawet ich nie przewyższy, a jestem pewny, że będę tylko tłumaczem uczuć wszystkich uczestników, wyrażając austryackim kolegom najżywszą wdzięczność za ich bezgraniczną gorliwość w spełnieniu tak ciężkiego zadania.

Po stolicy Włoch nie mogliśmy znaleźć odpowiedniejszego otoczenia dla naszych obrad, nad ten kraj rolniczy i przemysłowy zarazem, gdzie te dwa działy zgodnie obok siebie się rozwijają, a rząd otacza je troskliwą opieką.

Tu, podobnie jak we Włoszech, mamy zaszczyt uczcić znakomitego monarchę, podziwianego przez wszystkich dla liberalizmu i niezwykłego rozumu; spokój zabezpieczony wszystkim prowincyom tego obszernego państwa jest jednym z najgłówniejszych czynników ich pomyślności i rozwoju troskliwie popieranego rolnictwa i przemysłu. Wiedzieliśmy o tem, decydując się na urządzenie kongresu w Wiedniu, a jeżeli tak bardzo nam zależało na urzeczywistnieniu tego projektu, to dlatego, że chcieliśmy ujrzeć nowe pole postępu, gdzie teorya i praktyka istnych dokonały cudów, zmieniając w ciągu drugiej połowy XIX. stulecia wszystkie warunki produkcyi rolniczej. Bez fałszywej skromności twierdzę, że kongresy nasze miały wpływ na potężną ewolucyę, dokonującą się w światowem rolnictwie. Z łona tych kongresów padła nieraz iskierka, oświetlająca zastosowanie nowych systemów i od której wszczęła się ogólna gorączka postępu, która odniosła zwycięstwo nad rutyną. Nasze kongresy również wypracowały wiele doskonałych ustaw, które może bez nich nie byłyby nigdy opuściły murów parlamentu. Jako przykład zacytuję tylko, że owocem pierwszego paryskiego kongresu była ustawa o organizacyi wzajemnego kredytu rolniczego we Francyi, który osiągnął obecnie najwyższy stopień doskonałości. I czyż to nie ta wzajemność kredytu właśnie stała się podstawą zakładów asekuracyjnych, a stanie się niebawem kluczem do odnowienia stosunków rolniczych, a jutro może rozstrzygać o renowacyi socyalnej.

Ale to nie wszystko, moi Panowie. Nasze kongresy mają nie tylko techniczne i naukowe rezultaty na celu. Patrzą one wyżej i mają także intelektualne i moralne cele. Z mojej strony, gdy w miarę możności przyczyniłem się do stworzenia tego nowego i potężnego organu życia agrarnego, widniała mi ponad materyalnemi korzyściami, jakie rolnicy stąd wyciągnąć byli powinni, także wielka idea rolnictwa, która ogarnie z czasem świat cały.

Fakta potwierdziły moje mniemania. Wątpić nie można, że kongresy nasze stały się pewnem idealnem centrum, do którego zwracały się instyktownie oczy wszystkich agraryuszy, jako na najwyższą reprezentacyę swych interesów. A ponieważ ta reprezentacya składa się z elity ludzi posiadających zaufanie i szacunek całego świata rolniczego, rolnictwo zatem nabiera znaczenia i zaczyna być uważanem za jedno z najszlachetniejszych zajęć człowieka, czemś szczególnie godnem jego działalności i inteligencyi.

Tak spełnia się zwolna tajemnicza przemiana, sprowadzająca społeczeństwa chorobliwe i zgorączkowane do kolebki ludzkości, do ziemi. A ponieważ znajduję się obecnie na terenie tak dobrze mi znanym, proszę mi pozwolić łaskawie zastosować się do życzenia wyrażonego przez moich przezacnych austryackich kolegów i wypowiedzieć całą myśl moją, chociażbym nawet miał mówić zbyt długo, jakkolwiek staraniem mojem będzie tej ewentualności uniknąć.

Mam silne przekonanie, że dziś zwłaszcza powrót do ziemi jest nie tyle kwestyą ekonomiczną, kwestyą materyalną, jak kwestyą edukacyjną ludzkości. Powody, które odsunęły robotników od ziemi i spowodowały opustoszenie wsi — są temi samemi, które powinny obecnie wywołać zupełny przewrót w tym kierunku.

Mieszkańcy wsi rzucili się do miast w czasie, kiedy stan rolnictwa był nędznym, a wszędzie przeważała rutyna.

Rolnictwo wegetowało od wieków na nieurodzajnym gruncie, a na dobitek złego przygnębiająca konkurencya krajów nowych i uprzywilejowanych od natury przyczyniła się w tym stopniu do obniżenia ceny produktów, że ziemia nie mogła już wyżywić swych mieszkańców. Zauważyć należy, że to nagłe zniechęcenie do ziemi u agraryuszy wystąpiło równocześnie z powstaniem wielkiego przemysłu. Postępy, jakie dokonano na tem polu w ostatniem stuleciu, były tego rodzaju, że mogły zmagnetyzować tłumy i za sobą je pociągnąć. Wysokie wynagrodzenie, którego w przemyśle nie szczędzono, bogactwa szybko nabyte, dostatek, jaki stał się udziałem najniżej stojących, wywarły na umysłach wieśniaków silne wrażenie — wyglądało to na bajkę z Tysiąca i jednej nocy. Jeżeli dodamy, że jakby przez ironię ten kwitnący przemysł zabezpieczony był od konkurencyi obcej, murem prawie nie do przebycia, podczas gdy biedne rolnictwo zupełnie bezbronne wydawało ostatnie tchnienia w walce z zagranicą — zrozumiemy jak niepowstrzymanym był prąd unoszący ubogą ludność z nędznych chatek do wielkich środowisk, gdzie obiecywano sobie wszelkiego rodzaju rozkosze i dostatki.

Był to, moi Panowie, złoty wiek przemysłu. Jak długo trwał, próżnemi musiały być wszelkie odradzania i napomnienia — powstrzymać prąd unoszący ludność z naszych wsi nie było możliwem. Ale po wieku złotym nastąpił wiek żelazny, który zapewne nie długo się rozpocznie. Przemysł, podsycany ciągle naukowemi zdobyczami i chęcią zysku — ciągle wprawdzie czyni jeszcze cuda, ale ci, którzy je wprowadzają w życie, nie mają już tych samych korzyści. Ogólna konkurencya wszystko zrównała i dziś istnieje tendencya ograniczenia zysków z przedsiębiorstw przemysłowych poza spekulacyą lub szczęśliwymi wyjątkami, majątki powstałe wyłącznie z pracy przemysłowej coraz wolniej się powiększają. A potem, obok tych, którzy robią majątki, liczba tych, którzy się rujnują, ciągle wzrasta i niedługo będziemy mieć nową klasę wydziedziczonych, którzy chcąc wyjść wysoko, spadli ze szczytu społecznej drabiny. Robotnicy fabryczni przebyli również te same fazy i te same próby co koryfeusze przemysłu. Wysoka płaca, która z początku tak ich nęciła, straciła przynajmniej swą wartość, ponieważ w międzyczasie potrzeby i wymagania tej klasy tak wzrosły, że stają się coraz trudniejszemi do zadowolnienia. Życie w wielkich środowiskach stało się zagadnieniem, którego rozwiązanie z każdym dniem trudniejsze i jakkolwiek się tego nie dostrzega, w gruncie rzeczy składa się ono z ciągłych prywacyi. Aby zapomnieć chwilę o przykrościach pracy w kopalniach i fabrykach — robotnik szuka rozrywek kosztownych a często niezdrowych. Siły zmniejszają się z pokolenia w pokolenie, zdrowie gaśnie, a gdy choroba zawita w progi domu, przyjemności i rozrywki skończone! Na łóżku szpitalnem giną ostatnie złudzenia biedaka.

Naprzeciw tego obrazu, odmalowanego zaprawdę może nie dość ciemnemi barwami — możemy umieścić inny, zupełnie od poprzedniego odmienny. W chwili gdy dla przemysłu rozpoczyna się może wiek żelazny, dla rolnictwa zdaje się świtać wiek złoty. Gdy przemysł mniejsze zaczyna zapewniać korzyści, rolnictwo dąży ku górze. Dzięki nauce, która dziś zmieniła je w prawdziwy przemysł, koszta produkcyi zmniejszają się ciągle, podczas gdy dochody wzrastają. Z tego wynika, że rolnik może dziś sprzedawać niektóre swe produkta, po cenach niższych niżeli dawniej, a mimo to więcej zarobić i w ten to sposób konsument sam ma także korzyści z ogólnego postępu na polu rolnictwa.

Naturalnie, że ten postęp, ta cudowna przemiana, nie byłyby mogły się dokonać, gdyby prawodawcy w wielkich krajach rolniczych nie byli się zdecydowali zaufać tym, którzy pracują na roli, dając im te same prawa ochronne, co przemysłowcom i umożliwiając im walkę z konkurencyą zagraniczną. Rolnictwo nie żąda osobnych przywilejów: wystarcza mu zrównanie z przemysłem.

Z tej seryi spostrzeżeń, tę można wyprowadzić konkluzyę, że rolnik inteligentny i pracowity, obeznany dokładnie z swym zawodem, nietylko posiądzie środki do życia, ale jeszcze używać będzie prawdziwego dobrobytu. Zapewne nie zrobi wielkiego majątku, jak to bywa w przemyśle, ale z pewnością się nie zrujnuje, a ta kompensata ma także swoją wartość.

Wyjątek stanowią nieszczęśliwi właściciele winnic, którzy w wielu krajach, a zwłaszcza we Francyi pogrążeni są w niedostatku, godnym ubolewania, ponieważ stanowi on bolesny kontrast z dawnem ich powodzeniem. Nędza ich jest jednak wynikiem raczej ekonomicznych, politycznych i ustawodawczych przyczyn, niżeli stosunków agrarnych. I to właśnie czyni tak trudnem znalezienie lekarstwa na tę chorobę. Trzeba jednak odpowiedni środek znaleźć i znaleźć się go musi.

Ale powracam do mego przedmiotu, a niewiele słów pozostaje mi już do powiedzenia — życie wiejskie przedstawia się tedy coraz korzystniej z punktu widzenia materyalnego i różnica istniejąca dawniej pomiędzy życiem na wsi, a w mieście, ciągle się zmniejsza. Fermy przestały być brudnemi i niezdrowemi szatrami bez powietrza i światła — coraz bardziej zmieniają się w miłe ustronia, obszerne i jasne, otoczone wesołym ogródkiem — jeżeli nie ma tam jeszcze rzeczy wykwintnych, to zaczyna się już pojawiać pewien komfort, graniczący z elegancyą. W tem otoczeniu rolnik może doznawać pociech rodzinnego życia i odczuwać urok życia. Tu jest panem i czuje się nim, pełnemi płucami oddycha, a pod ręką ma najważniejsze warunki szczęścia: zdrowie i zadowolenie.

Już dość Wam powiedziałem moi Panowie, abyście zrozumieli, jak ważka korzyści przechyla się coraz więcej na stronę rolnictwa a przeciw przemysłowi. Tem co ją ostatecznie skieruje ku nam będzie powrót do ziemi wielkich właścicieli i mieszczan, którzy także zahypnotyzowani przez zbytek i znikome rozkosze, jakie daje miasto, a którzy popełnili błąd, dając pierwszy przykład, opuszczając wieś dla miasta.

I oni nabyli doświadczenia ze szkodą własną i wracają z pochylonem czołem, szepcąc: „mea culpa“. Zrozumieli wreszcie, że oddalając się od ziemi — zamienili realną rzecz za cień, że gorączka wielkich miast była niezdrowa, że szczęście, za którem w nich szukali było tylko ułudą. Ale tem co ich przedewszystkiem przejednało z ziemią — to nieustanny a wspaniały postęp wiedzy rolniczej, która dosięga takiej wysokości, że staje się królową umiejętności. Niema bowiem naprawdę ani jednej nauki, któraby nie zwracała się ku rolnictwu bądź to, by mu nadać kierunek, bądź to, by mu podać środki zastosowania.

Nowożytny agronom staje się człowiekiem coraz bardziej skończonym, obejmując wszelkie dziedziny ludzkiej inteligencyi i zajmując w społeczeństwie coraz wyższe stanowisko. Ci, którzyby o tem wątpili, zechcą rzucić okiem na to liczne i imponujące zebranie, wobec którego

mam zaszczyt przemawiać i spojrzeć na listę tych znakomitych ludzi, uczonych, myślicieli, ekonomistów, mężów stanu, którzy zapragnęli stanąć pod sztandarem agronomii i wspaniałą ceremonią uczcić rolnictwo. — Wkrótce, zawsze dzięki wiedzy, iskra tu rozdmuchana rozniesie po całym świecie wieść, że wszyscy przyjaciele rolnictwa zebrali się w tym pięknym kraju i że wszyscy bez różnicy narodowości, użyli swego doświadczenia i swych wiadomości, aby działać wspólnie dla dobra i szczęścia tych, którzy na życie w pocie czoła pracują.

KORESPONDENCYE.

Jarosławice, maj 1907.

Naukowe pewniki, hypotezy prawdziwe i blaga w obec praktyki.

Tak zatytułował p. H. Potworowski w Nrze 23 Rolnika swój artykuł, w którym zbił zasady p. Śniegockiego i wykazał, że tylko intenzywne gospodarstwo może się rentować.

Zastrzegł się ale p. P. na samym początku, że tylko w tym wypadku, jeżeli się ma zapewniony kapitał obrotowy i zna swój fach jak abecadło.

Otóż chcąc iść drogą pośrednią myślę, że ponieważ u nas kapitał obrotowy jest rzeczą droższą jak renta z ziemi, a warunki nasze wykazują, znaczną niekorzyść wobec rolników n. p. w Poznańskiem, prędzej doradzałbym kolegom od pługa iść drogą wskazaną przez p. Ś. ale nie skrajnie, jak rzucać się na manowce gospodarstwa intenzywnego, które niema granic we wkładach. — Zastrzegam się, że nie myślę o gospodarstwie extenzywnem do tego stopnia by było eine Schundwirthschaft cierpiące na braki.

Z przeszło 30-letniej życiowej praktyki na roli mogę dać przykład na sobie; w majątku gdzie mieszkam, mam gospodarstwo intenzywne — gorzelnia nowa przed 10 laty postawiona, elektryka, motory, maszyny żniwne, 4 i 2 skibowce, produkcya zboża się zwiększyła, mleczarnia masło deserowe produkuje, ale zato znam przeróżnych monterów, rachunki z różnych firm przemysłowych sypią się za części składowe maszyn i za nowe maszyny, za nawozy sztuczne, a każde zamknięcie roku wykazuje, że dochody z mego majątku, choć znaczne, rozdrapali przemysłowcy różnego radzaju, a mnie nic nie zostało — albo bardzo mało przy intenzywnem gospodarstwie.

W drugim majątku od lat 3 pracuje nowa gorzelnia, która się cieszy szczególniejszem poparciem przez Rząd przemysłu rolniczego w Galicyi, bo ma przy produkcyi 900 hkl. spirytusu aż 12 hkl. kontygentu, w dawkach 2 hkl. raz na parę miesięcy — w tym majątku, prócz młocarni parowej i siewnika rzędowego i szerokorzutnego do koniczyny i starych ruchadeł w domu robionych, nic nie posiadam, produkcya też zboża jest mniejsza, choć folwark jest o 150 morgów większy — rachunki roczne ograniczają się na kilku stronach książki, ale to, co majątek daje, jest moje a nie przemysłowców. — To też mię nieraz pasya bierze i myślę wyrzucić tu wszystkie innowacye na strych starych rupieci, ale się wstydzę siebie samego i pani cywilizacyi, którąby mię wyszydziła, a ponieważ sądzę, że jest ładna i miła, więc nie chcę jej przykrości robić. Porównać nasze stosunki z poznańskiemi mojem zdaniem się nie dadzą — boć stosunki klimatyczne są różne — tam z końcem marca kartofle sadzą, gdy ja nigdy prędzej jak z końcem maja sadzenia nie kończę — do 15. września musimy mieć oziminy zasiane, gdy tam dopiero w październiku zaczynają. Nawozy sztuczne: jak Tomasyna, nie opłacają cła i frachtów kolejowych galicyjskich, co już wystarczy, by Poznańczyk to w swoich dochodach zarubrykował; nadto produkt tam droższy, a kapitał obrotowy aż do ostatnich 2 lat był zawsze tańszy jak w Galicyi — to też nic dziwnego, że tam się gospodarstwa dźwignęły; nadto od wieków tam porządne budynki po folwarkach stawiano, gdy u nas chrustem grodzono, to też jeżeli się komuś dostanie majątek bez budynków, to chyba budowanie i intenzywność gospodarstwa nie wyjdzie na korzyść właściciela. Sztuczne nawozy także robią niespodzianki, w r. 1904 posiałem na 2 q żużli owies i miałem $11\frac{1}{2}$q z morga; zachęcony w r. 1905 na tej samej ilości żużli i takich samych warunkach roli miałem 7 q owsa; zarzuciłbym tu brak fachowego abecadła i pewnie, ale ponieważ i doktor każdego chorego nie uzdrowi i odda go w objęcie śmierci, dlaczegoż więc rolnik niema ponieść straty, siejąc żużle po zrobionej analizie w Dublanach. Wszystko co tu opisuję polega na praktyce bez blagi i wykazuje, że intenzywne gospodarstwo z całą pewnością zwiększy dochód brutto i da przemysłowcom dochód netto, zostawiając licho płatnym kasyerem — ziemianina. Żydzi dzierżawcy chodzą czysto koło roli, unikają wkładów gospodarstwa intenzywnego, płacą droższe czynsze niż majątki dałyby dochodu we własnej administracyi i robią oszczędności i dorabiają się majątku, tylko dzięki temu, że nie dają się porwać prądowi postępu, do którego trzeba się należycie przysposobić naukowo i rachunkowo, co p. Potworowski jasno określa — to też mojem zdaniem kto tych warunków niema, powinien bez polemiki iść drogą przez pana Śniegockiego wskazaną, ale nie skrajnie, a nie wyleci ze siodła. Będzie tak samo jak tamten na brak dochodów się użalać, ale przeżyje na roli życie i przekaże ją potomstwu — a porwany prądem postępu do paru lat znajdzie się w biurze Banku parcelacyjnego i naukowe pewniki mu nie poradzą — a jego miejsce zajmie izraelita, który bez chemii rolniczej końce związać potrafi i coś zaoszczędzi.

Mieczysław Komarnicki.

*) Tytułem takim już pierwotnie opatrzyła Redakcya w nr. 20. Rolnika obronę p. Śniegockiego — poprzedzoną wstępem od Redakcyi. P. Potworowski odpowiadając na całą polemikę zatrzymał dla ciągłości tytuł.

Drobne wiadomości.

Najkorzystniejsze obsadzenie wód rybnych. Zazwyczaj obsadza się brzęgi wód rybnych trzciną, celem uzyskania bocznego dochodu. Stanowczo pożyteczniejszem dla ryb jest obsadzanie wierzbami lub krzakami. Znaną jest rzeczą że wierzba jest jak i rośliny strączkowe zbieraczem azotu. Bakterye wierzb mających korzenie we wodzie dostosowały się do warunków życia wodnego i przybrały charakter amfibialny, a rośliny wodne miękkie o wolnych komórkach stanowiące podstawę masowego rozmnażania się ryb, umieją wyzyskać tę okoliczność na korzyść ryb.

K.

Dla kaczek najlepszą karmą jest jęczmień. Rozmiękcza się go i pozwala mu nabrzmieć a potem wysypuje na kupę w ciepłem miejscu tak by zaczął kiełkować. Gdy się to stanie suszy się go, by go módz przechowywać. Jeszcze lepiej poddawać temu procederowi codzień tyle jęczmienia ile na dzień można skarmić. Kaczki umieszcza się w czystej, słomą wyłożonej, stajni i daje im jęczmień ponownie zwilżony. Należy dawać niezbyt duże porcye, by kaczki wszystko zjadły a w korytkach nic nie zostało. Za to można dawać częściej. Po 14 dniach są kaczki tłuste. Tak samo można postępować i z innym drobiem, zwłaszcza z gęsiami.

K.

Produkowanie dużego i pięknego chrzanu. Zaraz z wiosną, skoro ziemia obeschnie, wykopuje się proste, grubości małego palca albo i cieńsze ośm do czternaście cali długie korzenie chrzanowe, a po odcięciu bocznych korzonków, rozsadza się w położeniu pochyłem, prawie leżącem, w głęboko uprawionych i dobrze użyźnionych zagonach. Rozsadzenie uskutecznia się rzędowo w odległości trzy stóp rząd od rzędu, a dwanaście do ośmnaście cali sadzonka od sadzonki wzdłuż rzędów, przykrywając nie grubiej, jak dwa cale ziemią. W ten sposób otrzymuje się korzenie chrzanowe trzy do ośm cali grube w obwodzie. Nowe to postępowanie z uprawą chrzanu zapowiadające obfite zbiory dorodnych korzeni, polega na płytkiem rozsadzaniu korzenia, które lepiej i prędzej rozra-

stają się pod wpływem łatwiej ogrzewającego słońca, aniżeli w dawnym systemie uprawy, zalecającym rozsadzać korzenie w położeniu prostopadłem, przykrywane ziemią w głębokości 18—20 cali. *Załęska.*

Wychów i żywienie karpi. Zaniedbana hodowla i bezwzględne wyniszczanie tego co jeszcze pozostało, prawie zupełnie ogołociły już z ryb nasze wody i stawy. Nikt też nie troszczy się aby rybom zapewnić dostatnie pożywienie, a dostarczenie takowego karmieniem ryb w sadzawkach, uważa się raczej za rzecz zbytkowną i całkiem niepotrzebną. Tymczasem tak nie jest i jeśli osiągać ma rzeczywisty pożytek z hodowli karmienia ryb jest prawie nieodzownem.

Wiadomo bowiem iż karpie, najcenniejsze ryby naszych stawów, jeżeli pozostawi się ich własnemu przemysłowi żywienia się roślinami i owadami, nie dadzą się wyhodować w większej liczbie nad 500 sztuk narybka, na przestrzeni dwóch morgów stawu. Wiadomo nadto, że skoro narybek będzie drobny, nie przechodzący wagi 60 gramów, to potrzeba dwa do trzech lat, zanim wyrośnie do dwóch funtów wagi i będzie mógł być rybą zdatną na sprzedaż targową. Inaczej jednak ta rzecz przedstawi się skoro nie zaniedba się karmienia, albowiem na tej samej przestrzeni stawu wychowa się dwa razy większa liczba karpi i daleko wcześniej wyrosną na ryby targowe, choćby o połowę drobniejszego narybku użyto na zarybienie stawu.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, iż prawdziwy pożytek zapewnić może tylko żywienie ryb, szczególniej w wodach zamkniętych i do niewielkich ograniczonych przestrzeni.

Pożywienie w tym razie nie jest nawet tak kosztowne i zawsze sowicie się opłaca. Na 2500 sztuk karpi dostatecznym posiłkiem będzie siedem liter jęczmieniu i tyleż gotowanych kartofli, podawanych codzienie od marca do połowy października. Zamiast jęczmienia można użyć pośledniego grochu lub kukurudzy pośrótowanej. Szczdgólniej nieodzownem jest karmienie w czasie chłodnego lata, gdyż inaczej całkiem prawie nie rosną karpie z przyczyn niedostatku pożywienia. Przed zimą wlać do stawu konewkę lub dwie krwi, to wystarczy na całą zimę.

Staw z małym strumieniem dopływającym nie mógł być dostatecznie zaopatrywanym pożywieniem jakiego może nanieść obficie dopływająca woda rzeczna. Skutkiem tego rozrost ryb a tem samem i przychód, był bardzo mały. W takich warunkach istnienie stawu, uznano za konieczne żywienie ryb osobliwie w stawach i sadzawkach tylko przy odpowiedniem żywieniu rzeczywistą zapewnić może korzyść.

Kasztany dzikie też są dobrym i chętnie przez ryby, a szczególnie przez karpie spożywanym pokarmem. Odbywa się to w ten sposób, że wrzucone do stawu kasztany najpierw rozmiękają w wodzie, poczem następuje fermentacya, czyli stan w jakim ryby spożywają kasztany. Dlatego jest godnem zelecenia obsadzanie stawów kasztanami aby dojrzewające kasztany wpadały wprost do wody.

Załęska.

Uprawa dereniu. Derenie rosnące prawie wszędzie w lasach w stanie dzikim uprawiają się oddawna po ogrodach w dwu odmianach, wyróżniających się żółtemi i czerwonemi jagodami. Ostatnie udają się nawet w suchem położeniu i corocznie obficie obradzają.

Owoce te używają się na wyrób konfitur, nalewek win owocowych i do miodów, a zupełnie dojrzałe bywają nawet w stanie surowym przez wiele osób pożądanym. Dawniej używano też i pestek z dereni do przygotowania kawy, poddając je poprzednio wypaleniu i zmieleniu w taki sposób, jak kawę.

Rozmnażanie dereni uskutecznia się wogóle zasiewaniem pestek z uszlachetnionych już gatunków rozsadzeniem rozrywanych krzaków, albo też odkładaniem lub szczepieniem. Zasiewając pestki, uskutecznia się to zaraz po dojrzeniu owocu, sadzi się albo obrane z części mięsistych, albo wraz z takowemi. Najlepiej jest jednak zakopać pestki w wilgotnym piasku w miejscu cienistem i przetrzymać tak do następującej jesieni, poczem rozsadzone powschodzą zaraz następnej wiosny. W ten sposób miejsce, na którem mają być posadzone derenie, może być pod inną uprawę użyte, gdyż w każdym razie powschodzą nasiona dopiero w drugim roku po zasiewie.

Młode rozsadki mogą być według upodobania obcinane, służą do zakładania żywo-płotów, albo też mogą być prowadzone piramidalnie lub jako wysokopienne drzewa. Drzewo dereniowe jest twarde i ciężkie, nadające się do najdelikatniejszych wyrobów, na tryby do kół przy młocarniach lub młynach. W nowych czasach wytworzono wiele gatunków, jakoto: z pstrokato-żółtemi liśćmi, wązkolistne, wielko-owocowe i nisko-pienne, te ostatnie wyrastają na 30—40 ctm., służą do obsadzenia rabat i kląbów i przedstawiają się jako bardzo ozdobne krzewy. Udaje się bardzo korzystnie na ziemiach wapiennych i gipsowych. Sadząc, należy podłożyć drobnego kamienia. Udaje się wybornie na Podolu. *Załęska.*

Przesadzacz do buraków. Na ostatniej dorocznej wystawie rolniczej w Pradze Czeskiej, między innemi, wystawił p. Fr. Jezbera przesadzacz do buraków, składający się z walca z mocnej blachy oraz szeroko rozgiętego pałąka. Przesadzacz ten ma na celu wykopywanie całych roślinek wraz z ziemią, tudzież robienie na nie otworów. Czynność cała jest bardzo prosta — polega ona najpierw na wbiciu przesadzacza w ziemię w tem miejscu, gdzie ma być posadzona roślinka, oraz na parokrotnem zakręceniu nim przy pomocy pałąka; gdy wilgotna ziemia przylgnie do walca, wtedy wyciąga się go z ziemi, zawartość wypycha, a przesadzaczem w ten sam sposób wyjmuje się roślinę wraz z ziemią, przylegającą do korzeni. Roślinkę taką następnie ostrożnie wyjmuje się z walca, wkłada w przygotowany otwór i mocno obciska ziemią. Przy wyjmowaniu buraków, przeznaczonych do dosadzania, uważać trzeba na to, aby przesadzacz zapuszczony był prosto aż do samej krawędzi, poczem dopiero zakręcić nim trzeba, — przedwczesne kręcenie może pourywać korzonki.

Jak wiadomo, przesadzania buraków dokonywa się w czas wilgotny i pochmurny; wtedy — o ile robota była starannie wykonana — przyjęcie się buraków jest zapewnione. Przesadza się młode roślinki, tej wielkości, jakiej dosięgają one przy przerywaniu.

Rachmistrz Gospodarczy.

Zużytkowanie chrabąszczy jako karmy dla ryb. Chrabąszcze należą do szkodników wyrządzających w polach i lasach stale wielkie szkody: pod obumierającym burakiem, pod zasychającą siewką sosenki, często znaleźć można pędraka, który jest młodym, niewykształconym chrabąszczem, żyjącym w ziemi, żywiącym się sokami roślin i powodującym ich śmierć. Masowe pojawianie się chrabąszczy co lat cztery wywołuje jeszcze smutniejsze objawy: objadanie liści i kwiatów na drzewach, zasychanie gałązek, zmniejszenie rocznego przyrostu, a niekiedy zupełny jego zanik.

Z tej przyczyny rolnik dla ochrony owoców pracy swej powinien wszelkimi środkami tępić chrabąszcze i rzeczywiście tępienie odbywa się już od wielu lat. Nie miało ono jednak dotąd widocznego skutku, a to głównie dlatego, że zbiórka chrabąszczy jest dość kosztowna, a chwilowy pożytek niewielki, dlatego też nie widać, aby ilość chrabąszczy zmniejszała się w latach rójki.

Zmieni się jednak stosunek, jeżeli zebranych chrabąszczy użyjemy korzystnie jako karmy dla zwierząt, a w szczególności dla ryb. W tym celu trzeba zebrane chrabąszcze sparzyć w odpowiedniem naczyniu wrzącą wodą i można je zaraz na miękko, po wystudzeniu, podawać rybom wyrośniętym, gdyż drobniejsza ryba tak wielkich kęsów nie weźmie.

Można jednak zrobić z chrabąszczy zapas karmy, przerabiając je na mączkę. Dla przysposobienia jej trzeba jak powyżej, zebrane chrabąszcze sparzyć wrzącą wodą wysuszyć następnie dobrze na słońcu lub w piecu chlebowym i zemleć na mąkę. Zamiast gorącej wody można do zabicia chrabąszczy używać siarczyku węgla. Chrabąszcze zebrane wsypuje się do czystej beczki, nalewa kieliszek siarczyku węgla i nakrywa szczelnie przykrywką. Tak zabite chrabąszcze suszy się w piecu chlebowym, ogrzanym

najmniej dwa razy tak silnie, jak do pieczenia chleba. Wysuszone chrabąszcze zmiela się na mąkę. Dla lepszego wyzyskania pożywności podawać trzeba mąkę nie samą, lecz z ziemniakami dobrze ugotowanymi i pogniecionymi, mieszając, kiedy są jeszcze ciepłe, a podawać rybom ochłodzone. Taką karmę można podawać kroczkom i narybkowi. Zamiast ziemniaków można mąkę chrabąszczową zarabiać także pół na pół z otrębami żytniemi, dodając tyle wody, aby się ciasto zarobiło.

P. Jan Kin badał wartość pożywną mąki chrabąszczowej i podał wyniki badania w Nr. 21. 1906 r. *Gazety rolniczej*. W 100 częściach mąki chrabąszczowej znajduje się 59·09 części surowego białka, 14·78 tłuszczu, 4·19 popiołu, pod względem pożywności mąka chrabąszczowa jest więc zbliżoną do mąki mięsnej, z tą różnicą, że nic prawie nie kosztuje.

Skarmianie chrabąszczy przyniesie przeto podwójną korzyść: przyczyni się do wytępienia niebezpiecznych dla rolnictwa szkodników i dostarczy taniej, dobrej karmy dla ryb.

Celem uchronienia mąki chrabąszczowej od stęchnienia i zepsucia trzeba ją trzymać w workach, w miejscu suchem i przewiewnem.

Okólnik Rybacki.

Wiadomości handlowe.

Z targów zbożowych i innych.

Bank rolniczy.

Lwów, dnia 8. czerwca — Za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·50—9·70, żyto gotowe 8·00—8·20, owies obroczny gotowy 9·00—9·30, jęczmień browarniany 9·00—9·50, groch pastewny 0·00——0·, groch do gotowania 11·50—12·00,

Wskutek silnej podaży węgierskiego owsa ceny tego produktu uległy dalszej zniżce. W spirytusie tendencya zwyżkowa trwa nadal.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 50·00 do 50·50, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 29·75 do 30.25.

Sprawozdanie targowe Biura Tow. Gospod. w Tarnopolu z dnia 7. czerwca 1907.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 9·50—10·00, Żyto 7·50—8·00, Jęczmień 0·00—0·00, Groch Victoria 11—12, Groch zwykły 8·00—9·0, Owies 8·50—9·00, Hreczka 9·50 10·0, Wyka 0·00—0·0, Koniczyna czerwona 00—00, Koniczyna biała 00·00 do 00·00.

Spirytus za 50 litrów: paritas Tarnopol gotowy 23·50—24·00 na zimowe miesiące 20·50—21·00 nadkontyngentowany 13·50—14·00.

Usposobienie słabe.

Targi na bydło, konie i trzodę chlewną.

Lwów, dnia 11. czerwca 1907. Na dzisiejszy targ spędzono Wołów 78, buhaji 30, krów 29, razem bydła rogatego rosłego sztuk 137, jałownika 102, cielą t 195, owiec i kóz 00, nierogacizny 13, razem 447. Woły opasowe płacono od 79—86·0 k, woły z paszy chude po 74·00 do 77 buhaje od 68—86, kor. krowy po 56—86, kor., jałownik po 52—84 kor., cielęta od 56—76 kor., nierogaciznę po 00—90 kor., barany para po 00·00 kor. wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi.

Kraków, dnia 7. czerwca 1907. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: bydła rogatego rosłego 492 sztuk, jałownika 139 sztuk, cieląt 424 sztuk, owiec i kóz 7 sztuk, nierogacizny 326 sztuk, razem 1388 sztuk. Woły z paszy płacono po 00—00 k. woły opasowe po 78—83 kor., krowy po 70—74 kor., opasowe po 00—00 kor., buhaje po 74—78·00 kor., jałownik po 62—74 kor., cielęta po 00—00 za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 24—60 kor., nierogaciznę tuczną po 00—00 kor. za 1 ctn. metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 126—142 kor. owce 18 — 22 kor. za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 819 sztuk, na eksport za rogatki m. 456, bydła rogatego 113, sztuk, nierogacizny 00 sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Kraków, dnia 11. czerwca 1907. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 21 sztuk, jałownika 34 sztuk, cieląt 374 sztuk, owiec i kóz 1 sztuk, nierogacizny 230, sztuk. Razem 660 sztuk. Woły z paszy płacono po 00 — 00 kor., opasowe 00—00, krowy po 00—00, buhaje po 00—00 jałownik po 00 do 00 za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 22—56 nierogaciznę tuczną po 00—00 k. za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Nierogaciznę tuczną po 124—137 kor. za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. owce po 00 koron Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogaciny 489 sztuk, na eksport dla zamiejscowych 171 bydła rogatego 00 sztuk, nierogacizny 00 sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wiedeń, dnia 10. czerwca. Na poniedziałkowy targ spędzono: bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4861 sztuk. W tem było z Galicyi 546 sztuk, z Bukowiny 260 sztuk. — Targ był zrazu mdły, później się ożywił. Ceny spadły. Niesprzedanych pozostało 217 sztuk.

Woły z Galicyi i Bukowiny sprzedano prima: po 78 do 90 koron, secunda po 70 do 76 koron, tertia po 00 do 00 kor., wyjątkowo po 91 do 94 kor. Buhaje podtuczone, bez różnicy pochodzenia, kupowano po 71 do 82 koron, krowy podtuczone po 64 do 78 bydło chude po 50 do 70 koron. Wszystko licząc za cetnar metr. żywej wagi.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 11494 sztuk świń, między temi 7265 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 121 do 125 hal., za galicyjskie młode świnie 72 do 108, wyjątkowo do 00 za kilogram żywej wagi.

Sprawozdanie z handlu nasion B. Hozakowskiego.

Toruń, dnia 11. czerwca. 1907. — Płacono za 50 kilogr. w partyach: Koniczyna czerwona I. 40—58 marek, biała I. 25—50, szwedzka 35—58, biała z szwedzką 25—45, chmielowa żółta 18—23, Inkarnatka rychła 28—30, Koniczyna przelot pospolity 40—50, Seradela 8—9 Rajgras angielski (życica) 18—21, włoski (życica) 18—24, Trawa kupkowa 45—60, Trawa miodowa 20—36, Kostrzewa owcza 16—22, Tymoteusz 25—32, Sporek 12—14, Wyczka piaskowa 18—22, Rzepak latowy 18 do 22, Siemie lniane 16—18, Gorczyca żółta 23—25, Łubin niebieski 6·00, Łubin żółty 7·50, Tatarka 15—00, Marchew biała, olbrzymia, zielona 35— Marchew biała otarta 55—00, Buraki olbrzymie, żółte, walce —·—, Buraki oberndorfskie żółte —·—, Buraki leutowickie żółte —·—, Buraki ekendorfskie oryg. —·—, Buraki mamuty czerwone —·—, Buraki flaszkowate żółte —·—, Buraki pękate żółte —·—, Mieszanki traw i kon. na łąki mokre 42·—. Mieszanki traw i kon. na łąki suche 36·— marek. Otręby pszenne 0·00—0·00. Otręby żytnie 0·00—0·00. Makuchy lniane 0·00—0·00. Makuchy rzepikowe 0·00—0·00.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor *Dr. Jan Paygert.*

Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie, pl. Bernardyński, l. 7.

ANONSE.

DODATEK do Nr. 25. „ROLNIKA“

z dnia 14. Czerwca 1907.

Z KOMITETU.

Rada ogólna Towarzystwa Gospodarskiego zbiera się w tym roku, jak już zapowiedziano 26. 27. i ewentualnie 28. czerwca. — Obradować będzie nad sprawami ogólnemi w plenum, zresztą w sekcyach — program podajemy poniżej.

Nadz. Posiedzenie Komitetu odbędzie się dnia 25. czerwca o godż. 9. rano.

Konferencya statutowa 25. czerwca, o godź. 11 przed południem.

L. 3128/07.

OKÓLNIK

do Rad Oddziałów jako też członków c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

XLII zwyczajne Zgromadzenie Rady Ogólnej c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, na które powołani są w myśl §. 24. statutu z głosem **stanowczym** prezesowie i wybrani delegaci Oddziałów, a z głosem **doradczym** Członkowie Komitetu, Członkowie honorowi i korespondujący, dalej wszyscy Członkowie czynni Towarzystwa, wreszcie wysłannicy innych Towarzystw krajowych i zagranicznych — odbędzie się w dniach 26. i 27. czerwca b. r. przed południem w sali ratuszowej we Lwowie, a 27. czerwca po południu w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

PROGRAM:

We środę dnia 26. czerwca 1907 przed południem.

O godzinie 9. nabożeństwo w kościele archikatedralnym.

O godzinie 10. posiedzenie publiczne.

1. Zagajenie i otwarcie obrad przez Przewodniczącego.
2. Sprawozdanie z czynności Komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego za rok 1906.
3. Sprawozdanie z czynności oddziałów za rok 1906.
4. Projekty Statutu i Regulaminu obrad Rady Ogólnej (ref. Jerzy Turnau).
5. O organizacyi gospodarstwa ze względu na brak i wysoką cenę robotnika (ref. Dyr. Józef Mikułowski-Pomorski).
6. O akcyi w sprawie handlu bydłem i nierogacizną (ref. Dr. Kazimierz hr. Szeptycki).

We środę dnia 26 czerwca po południu posiedzenie poufne w którem w myśl §§. 31 i 32 al b Statutu udział brać mogą z głosem stanowczym wszyscy Członkowie.

Wnioski Oddziałów:

a) **Bełzko Sokalskiego**: w sprawie ustawy wzbraniającej sezonową emigracyę młodzieży wiejskiej w wieku niżej lat 20 (ref. Jan Madeyski).

b) **Rawskiego**: w sprawach następujących:

1. Dorocznych targów na bydło rozpłodowe i opasowe (ref. Jan Sołowij).
2. Zakupna rolniczych maszyn gminnych oraz zakładania sadów po gminach (ref. Jan Sołowij).
3. Zniesienia rewizorów bydła a powierzenia ich funkcyi zaprzysięgłym oglądaczom bydła (ref. Dr. Leszek Majewski).
4. Reformy Oddziału handlowego przy Komitecie, a w szczególności wyrobienia dla tegoż większego kredytu (ref. Dr. Leszek Majewski).

We czwartek dnia 27. czerwca przed południem.

Początek o godzinie 10.

Obrady w Sekcyach.

I. Sekcya hodowlana:

O kontroli mleczności i żywieniu indywidualnem (ref. Jan Marszałkowicz).

II. Sekcya ekonomiczna:

a) O dostawach produktów rolniczych dla wojska (ref. c. k. Intendant 11 Korpusu).

b) O organizacyi dostaw produktów rolniczych dla wojska (ref. Dr. cam. August Rodakiewicz).

We czwartek dnia 27. czerwca po południu

(w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego)

posiedzenie publiczne.

1. O podniesieniu gospodarstwa łąkowego (ref. Bronisław Janowski).
2. O włościach rentowych (ref. Dr. cam. August Rodakiewicz).
3. Uchwały w sprawie wniosków posiedzenia poufnego i Sekcyj.
4. Wybór 4 Członków Komitetu w miejsce ustępujących w myśl § 38. Statutu: Dra Andrzeja ks. Lubomirskiego, Dra Kornela Paygerta, R. Dw. Tadeusza Pilata i Dyr. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego.
5. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej:

a) co do zamknięć rachunków za r. 1906.

b) co do budżetu na r. 1907.

6. Wybór Komisyi rachunkowej.

Lwów dnia 11. czerwca 1907.

KOMITET:

Prezes: *Brykczyński* m. p.

Sekretarz: *Skrochowski* m. p.

Z ODDZIAŁÓW.

Protokół z Walnego Zebrania Oddziału Tow. gospodarskiego w Przemyślu, odbytego w dniu 26. kwietnia br.

Przewodniczący: JO. ks. Władysław Sapieha.

Obecni pp: Turnau, Midowicz, Pragłowski, Skibniewski, dr. Czaykowski i przeszło 100 członków Oddziału.

Protokół z ostatniego zebrania zatwierdzono i przyjęto do Oddziału nowych członków w liczbie 35.

Sprawozdanie z czynności Oddziału za czas od 21. grudnia 1906 do 26. kwietnia 1907 po odczytaniu przyjęło Walne Zebranie do wiadomości, a zarazem podał przewodniczący zebranym do wiadomości pisma obchodzące ogół rolników, a mianowicie:

L. 119. O ukonstytuowaniu się nowego Oddziału mościskiego, którego prezesem wybrany został Stan. hr. Stadnicki i nowego Oddziału liskiego, którego prezesem wybrany został p. Antoni Juściński;

l. 108. O urządzić się majacej przez Oddział Tow. gosp. w Jaworowie w dniach 9., 10. i 11. czerwca b. r. wystawie rolniczej, połączonej z wystawą przemysłową w Jaworowie;

l. 122. O wyznaczonej przez dywizyę trenu w Przemyślu licytacyi klaczy wojskowych krwi gorącej w wieku do lat 14 w czasie między połową września a połową października b. r.;

l. 126. O zarządzonej przez Wydział krajowy sprzedaży soli bydlęcej przez krajowe biuro spedycyi soli w Kossowie i możności zakładania składów soli bydlęcej przy Oddziałach;

l. 137. O projektowanem przez kraj. stacyę botaniczno-rolniczą we Lwowie założeniu 2 zakładów reprodukcyi ziemniaków w tut. powiecie;

l. 23. O uchwale Rady Oddziału co do sprzedaży broszurek „Choroby nierogacizny" po zniżonej cenie 30 h. za egzemplarz.

Wreszcie oznajmia przewodniczący, że za staraniem prezesa Rady pow. dra Czaykowskiego wypożyczyły magazyny wojskowe 500 q owsa, które mogłyby być rolnikom najuboższym odstępywane po zniżonej cenie 14 K. za 1 q, że dr. Czaykowski poczynił starania o wypożyczenie dalszych 500 q owsa dla złagodzenia przynajmniej w części klęski, która dotknęła rolników, że Wydział powiatowy podjął dalej akcyę w kierunku dostarczenia włościanom ziemniaków na sadzenie, zapewniając pokrycie częściowej ceny kupna z funduszów zapomogowych i za tę akcyę, za to gorliwe zajęcie się sprawą przyjścia z pomocą najuboższym rolnikom, składa serdeczne podziękowanie dr. Czaykowskiemu.

Dr. Czaykowski, dziękując za wyrażone słowo uznania, przedstawia trudności, z jakiemi połączone było uzyskanie tej minimalnej ilości ziarna na zasiew i składając zapewnienie dalszej akcyi w tym kierunku, zwraca się do zebranych z prośbą o powzięcie uchwały, aby sprowadzone przez Oddział broszurki o chorobach nierogacizny, które mogą wywrzeć również dodatni wpływ na chów nierogacizny — sprzedawać włościanom po 10 gr. za sztukę i aby Rada Oddziału sprowadziła znaczniejszą ilość tych broszurek i po tej cenie włościanom rozsprzedała.

P. Antoni Juściński, przedstawiwszy rys historyczny dawniejszego rybołowstwa i zaznaczywszy, że gospodarstwo rybne, racyonalnie prowadzone, ma ogromne widoki powodzenia i może przysporzyć znaczne dochody gospodarstwom rolnym, przystąpił do szczegółowego objaśnienia sposobów zakładania stawów rybnych, demonstrując równocześnie rysunkami i umyślnie do tego celu sporządzonymi projektami sposoby budowania grobli wraz z urządzeniami co do zatrzymywania i spuszczania wody (mnichy).

Następnie mówił prelegent o gatunkach ryb, które w naszych stawach najlepiej kwalifikują się do chowu, tudzież o sposobie dostarczania rybom jak najobfitszego i najodpowiedniejszego pożywienia.

Po wyrażeniu podziękowania prelegentowi ze piękny i pouczający wykład, przystąpiono do punktu VI. porządku dziennego.

Na wniosek p. Janeckiego uchwaliło Walne Zebranie w miejsce członków wybranych delegatami, a zamieszkałych w powiecie mościskim wybrać na delegatów pp.: Zygmunta Sroczyńskiego, Juliana Studnickiego i Józefa Jarzymowskiego. Dalej podniósł p. Janecki konieczną potrzebę rozszerzenia targowicy końskiej w Przemyślu i zwrócenia się do Magistratu, aby wzbronił wpuszczania na tę targowicę wozów, gdyż wskutek tego konie przypędzane na targ nie mają gdzie stać.

Fedko Paszula zwrócił się do Rady Oddziału z prośbą o wyjednanie większej ilości jarmarków w Przemyślu, tudzież przeniesienia targów piątkowych na inny dzień w tygodniu.

Po dyskusyi przeprowadzonej w sprawach poruszonych przez p. Janeckiego i Paszulę, uchwaliło Walne Zebranie poczynić stosowne kroki, aby:

1. jarmarki odbywały się raz na miesiąc; 2. targi piątkowe przenieść na inny dzień tygodnia, mianowicie wtorek, środę lub czwartek; 3. aby targowica końska została rozszerzoną; 4. aby na sprzedaż produktów rolnych wyznaczono na targowicy obszerniejsze miejsce.

Po uskutecznionem losowaniu fantów między członków włościan posiedzenie zamknięto.

Z Rady Oddziału Tow. gosp. w Przemyślu.

Kwiatkowski sekretarz. *Wł. Sapieha* prezes.

KRONIKA.

IV. Walne Zgromadzenie Towarzystwa dla popierania polskiej nauki rolnictwa odbędzie się we Lwowie, w przeddzień X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich t. j. dnia 20. lipca względnie dnia 21. lipca 1907 r.

O sali, w której się odbędzie Zgromadzenie, podana będzie wiadomość w westibulu Uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa. 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. 3. Sprawozdanie z czynności Wydziału wraz ze sprawozdaniem kasowem i sprawozdaniem redakcyi „Roczników nauk rolniczych". 4. Sprawozdanie Komisyi kontrolującej. 5. Wybór sekretarza w myśl §. 13. nowego statutu. 6. Wybór Komisyi kontrolującej, złożonej z trzech członków. 7. Wnioski Członków. 2—3

Członek Wydziału: *Wacław Klecki.* Prezes: *Emil Godlewski.*

KONKURS.

W Akademii rolniczej w Dublanach będzie opróżnionych na rok szkolny 1907/8 pięć miejsc funduszowych zupełnie wolnych od wszelkich opłat.

Miejsca te nadaje Wydział krajowy uczniom niezamożnym, pilnym, dobrze się prowadzącym i posiadającym warunki przyjęcia.

Podania na konkurs, który zostanie zamknięty z dniem 8. lipca b. r., należy wnosić do Dyrekcyi Akademii rolniczej w Dublanach z dołączeniem metryki chrztu, świadectwa moralności, wystawionego przez władzę miejscową za czas od opuszczenia szkoły i świadectwa ubóstwa.

1—3 Dyrekcya Akademii rolniczej w Dublanach.

W sprawie odsetek zwłoki od opłat na ubezpieczenie robotników od wypadków odbyły się 19. zm. przed Trybunałem administracyjnym we Wiedniu rozprawy wskutek zażaleń galic. Wydziału kraj. i hr. Potulickiego w Żmigrodzie przeciw decyzyom Ministerstwa spraw wewnętrznych przyznającym galic. Zakładowi ubezpieczenia robotników od wypadków prawo poboru odsetek zwłoki od opłat nieuiszczonych w statutowym terminie.

Odmiennie od swego orzeczenia z grudnia 1904. którem podbne zażalenie galc. Wydziału krajowego uwzględniono, Trybunał zatwierdził obecnie zaczepione decyzye ministeryalne i w powodach wyroku orzekł, że roszczenia Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków do odsetek zwłoki jest prawem uzasadnionem w postanowieniach ustawowych o finansowej organizacyi tych Zakładów. Prawo takie wypływa z przewidzianego w § 16. ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków systemu zebrania po-

trzebnych środków w drodze tzw. kapitalizowania opłat, które znowu opiera się na tem, że fundusze zebrane z opłat asekuracyjnych będą oprocentowane począwszy od dnia zapadłości opłat.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie przy Wydziale krajowym. *Podana odmiennym drukiem miejscowość wskazuje siedzibę Biura pracy, od którego pochodzi zgłoszenie wolnych posad lub szukających pracy. Należy się zwracać wprost do odnośnego Biura, adresując wszędzie: Powiatowe Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w........ — Skrócenie „Lwów“ oznacza: Miejskie Biuro pracy we Lwowie, ul. Arsenalska 6 Skrócenie „Kraj. Biuro“ oznacza: Krajowe Biuro pracy, Lwów, Wydział krajowy.* — L. 642, dnia 29. maja 1907. Krajowy wykaz tygodniowy Nr. XXII. Zgłoszenia szukających pracy (miejsca poszukiwane).

Klasa I. Bochnia: 1 leśniczy, 4 agronomów, 3 pomocników ekonomicznych. — Brody: 5 leśniczych egzaminowanych, 4 ekonomów, 1 podldśniczy, 1 gumienny. — Gorlice: 1 ekonom. — Drohobycz: 3 ekonomów, 1 dozorca lasowy, 1 gumienny lub gajowy, 2 dozurców do gospodarstwa, 2 leśniczych, 1 praktykant lasowy bezpłatny, 3 dozorców lasowych. — Kraków: 4 ekonomów, 1 leśniczy. — Oświęcim: 1pisarz ekonomiczny, 1 dozorca polowy, od 1/VI. 1907. — Sanok: 1 kawaler ekonom ze szkołą rolniczą, 1 leśniczy z egzaminem lat 60, 1 podleśniczy bez egzaminu, także ekonom, lat 47. — Tarnobrzeg: 1 praktykant gospodarski, z niższą szkołą rolniczą i 2-letnią praktyką, 30 K. mies, wikt i mieszkanie. — Kraj. biuro: 1 ekonom, lub zarządca gospodarski mający lat 29 praktyki z czego 18 lat na jednem miejscu w dobrach ks. Sapiehów, 1 zarządca ekonom kawaler, lat 31, Poznańczyk, hospitant Akademii rolniczej wrocławskiej, może złożyć kaucyę, 1 agronom w średnim wieku, w sile wieku, obeznany z administracyą gospodarstwa postępowego, tudzież weterynaryą i chemią, może przyjąć także czasowe zastępstwo.

Klasa II. Gorlice: 2 kierowników kopalni. — Drohobycz: 1 kierownik kopalni, górnik hutnik, 1 wiertacz, 1 dozorca kopalni, 1 destylator

Klasa IV. Bochnia: 3 ogrodników. — Brody: 1 ogrodnik, 1 robotnik do ogrodu.

Klasa V. Kołomyja: 1 garncarz, 4 kamieniarzy. dwóch z nich budowlanych.

Klasa VI. Brody: kilku kowali bez własnych narzędzi. — Drohobycz: 1 kowal kopalniany, 1 kowal dworski, 1 pomocnik ślusarza lub palacza, 1 kotlarz, — Kraków: 1 kowal, 2 ślusarzy. — Limanowa: 1 ślusarz, 4—6 K dziennie lub na płacę miesięczną, Królewiak, żonaty, obecnie zatrudniony w hamerni

Klasa VII. Brody: 4 maszynistów egzaminowanych. — Drohobycz: 1 maszynista egraminowany, ślusarz maszynowy i tokarz. — Łańcut: 1 maszynista, kawaler, lat 19, do motorów benzynowych i ssącogazowych i parowych, 100 K mies. mieszkanie i opał. — Oświęcim: 2 ślusarzy-maszynistów.

Klasa VIII. Brody: 1 tokarz, 1 cieśla, 1 czeladnik stolarski, 1 robotnik stolarski. — Kołomyja: 1 stelmach do dworu, kawaler, 1 dozorca do tartaku parowego. Limanowa: 1 gaternik, tracznik lub młynarz-cieśla, znający stolarkę, 240 K, ordyn. 10 krc., 12 krc. ziemniaków, mieszkanie, opał, mleko lub 1 krowa. Łańcut: 1 stolarz żonaty, bezdzietny, lat 30, z ukończoną szkołą w Zakopanem. — Nowy Sącz: 1 gaternik lub tracznik. Sanok: 3 stelmachów dworskich.

Klasa X. Brody: 1 siodlarz-rymarz. — Nowy Sącz: 1 tapicer lub siodlarz. — Oświęcim: 1 rymarz.

Klasa XV. Bochnia: 1 gorzelnik. — Brody: 2 gorzelników.

Klasa XXIII. Kołomyja: 1 furman.

Klasa XXIV. Bochnia: 1 klucznica. — Drohobycz: 1 stróż kamieniczny, 2 lokaji-służących kancelaryjnych, 1 panna słu żąca z lepszego domu, znająca krawczyznę, 1 panna służąca, 1 kucharka lub klucznica, do starszego kawalera lub księdza. — Kołomyja: 1 służący, 1 gospodyni domu i kucharka. — Kraków: 1 gospodyni do dworu, 2 kucharzy, 4 lokaji. 1 lokaj-kamerdyner, żonaty, bezdzietny, lat 30, żona lat 22 może być klucznicą. — Nowy Sącz: 1 gospodini-klucznica, 1 panna służąca.

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy nr. 19, 20, 21, 22 i 23 drukuje: Chmielewskiego: O korzyściach utworzenia w Krakowie spółkowej mleczarni producentów mleka. Szaszkiewicza: Chlewnia zarodowa rasy westfalskiej w Rzemieniu. Reicharda: O karmie indywidualnej krów mlecznych i kwestyach z hodowlą połączonych. A. G.: Krótkie uwagi dla pasieczników na miesiąc maj. Wielowiejskiego: Reprezentacya rolnictwa w przyszłym parlamencie. Bojanowskiego: Sprawozdanie hodowców czerwonego bydła polskiego za rok 1906. M. P.: Premiowanie buhajów na tegorocznym targu na bydło rozpłodowe w Krakowie. Pańkowskiego: Targ na bydło rozpłodowe w Bischofsteinitz. Sandoza: Jarmark licytacyjny połączony z wystawą w Lublinie. Dra Kumanieckiego: O robotnikach sezonowych. Tylickiego: Czernichowska spółka oszczędności i pożyczek. Wielowieyskiego: Sprawy weterynarsko-sanitarne w parlamencie wiedeńskim. Swirzczowskiego: W sprawie spółki mleczarskiej w Krakowie.

Gazeta rolnicza nr. 19, 20, 21 22 i 23 drukuje: Bzowskiego: W sprawie szkoły rolniczej włościańskiej. Błeszyńskiego: Sprawozdanie z wycieczki do owczarni na Kujawach. W. Ł.: Porównawcza uprawa traw pastewnych. Wilkońskiego: Ogier rozpłodowy. D. L. z P: W przewidywaniu braku paszy. Dra Berezowskiego: Bydło rogate i świnie na V ym jarmarku licytacyjnym w Lublinie. Leśniowskiego: Ze stacyi doświadczalnej w Sobieszynie. Jałowieckiego: Kontrola obory. Kożuchowskiego: Czy i gdzie opłaca się chów bydła. S. Tarnawskiego: Działalność ś. p Alexandra Nitkowskiego w hodowli owiec. Wilkońskiego: Konie wyścigowe pełnej krwi w 1907 r. Buczwińskiego: O szczepieniach ochronnych i leczniczych zwierząt dommowych. Wilkońskiego: Gawędy hodowlane. Świątkowskiego: Zabezpieczenie drzew owocowych od szkodników. Godowskiego: W stacyi doświadczalnej w Łęczycy. Buczwińskiego: Stowarzyszenie rolników duńskich do wytworu i sprzedaży produktów w świetle statystyki. Małeckiego: Wymiana zdań i poglądów w kwestyach hodowlanych.

Rolnik i Hodowca nr. 18, 19, 20, 21, 22 i 23 drukuje: Kuszla: Kwestya socyalna w sferze stosunków rolnych. Wystawa rolnicza w Poniewieżu. H. S.: Jeszcze o uprawie agrestu. Z. P.: Towarzystwo rolnicze. Leśniowskiego: Ze stacyi doświadczalnej w Sobieszynie. Jarmark hodowlany. Heydla: Z dziedziny hodowli nierogacizny. Dobrzańskiego: Czemu przypisać stale podtrzymywaną zniżkową tendencyę cen zboża. Brony: Echa z bruku i zagonu. Szremowicza: Zadrzewianie nieużytków akacyami. Byszewskiego: O różnych sposobach szacowania produktów gospodarstwa rolnego niemających cen handlowych. Szremowicza: List otwarty do Czytelników. Reicharda: O karmie indywidualnej krów mlecznych i kwestyach z postępową hodowlą związek mających. Tetznera: Żywienie kur. W. K.: Wzmacnianie brzegów u rowów na polach i łąkach. Szremowicza: Nowy aparat do określania tłuszczu w śmietance. Wiszniewskiego: Do Czytelników. Galeciego: Elektryczność w rolnictwie

Ziemianin nr. 19, 20, 21 i 22 drukuje: Szczepkowskiego: O możliwości zasilania pól wilgocią zapomocą sztucznego deszczu. Zielińskiego: Wpływ światła na rośliny. Wojczyńskiego: Kwestya nawozów sztucznych w leśnictwie. Kika słów o siewie jarzyn. Kamieńskiego: Rzut oka na stosunki gorzelń rolniczych w Niemczech. Spółka pszczelarska. A. S.: Wpływ bronowania na utrzymanie wilgoci w ziemi. Chacharowskiego: Owady jako szkodniki w ogrodnictwie i sadownictwie Wójczyńskiego: Zbieranie i zużytkowanie chrabąszczów Zielińskiego: O wyleganiu zbóż. Wojczyńskiego: Żyto krzewiaste w leśnictwie. Szułdrzyńskiego: W sprawie centrali spirytusowej. Z międzynarodowego kongresu rolniczego we Wiedniu. Chów bydła i koni w dawnej Polsce. Dra Semprłowskiego: Nowoczesne systemy nawozów zielonych. Ryxa: W sprawie naszych elewów gospodarczych.

Ogrodnictwo nr. 6 drukuje: Namysłowskiego: O niebezpiecznym mączniaku na agreście. Dra Skórczewskiego: Z polskiej

fauny Czackia i jej pokrewne. Lichańskiego: Pędzenie drzew owocowych pod szkłem. Kwerki: Ziemia w ogrodnictwie szlarstwowem. Pola: Hodowla roślin w mieszkaniach. Sidorowicz Rośliny gruntowe z kwiatem i liściem ozdobnym na bukiety wianki i wigranki. Dąbrowskiego: Korespondencya z Oleska Zająca: Jeszcze o pochodni naftowej w sadzie.

Dobra gospodyni nr. 19 drukuje: R.: 3-ci maja 1791 w oświetleniu historyi Polska Macierz szkolna. Wernera: Pnie brokowe w bezdenkach. Mańkowskiego: Bulwa, jej uprawa i pożytek. Maciejewskiego: Zdrzewło. Tegoż: Pasożyty na roślinach.

Sylwan nr. 5 drukuje: Bremerlego: Przyczynek do historyi nauki leśniczej w Austryi. Kochanowskiego: Lasowe inwestycye hodowlane gr. or. funduszu religijnego w Czerniowcach. Wacławika: Gospodarstwo lasowe w Belgii i Holandyi.

Bibliografia.

Dr. Fröhner: Chirurg. Diagnostik der Krankheiten des Pferdes — Stuttgart	4·80
Dr. Hess: Die Sterilität des Rindes — Zürich	2.40
M. Lizius: Holzberechner — Zürich	1.92
C. Rhan: Jungvieh Auf zucht ohne Verluste — Stuttgart	0.99
Dr. E Krompecher: Kristallisation, Vementalirzelle u. Leben — Wiesbaden	2·88
A. Rotter: Österr. Veterinär vorschriften — Wien	1·20
Dr. Schwyter: Ueber das Gleichgewicht des Pferdes — Bern	3·60
Bender: Was muss man von der Schweinezucht wissen? — Berlin	1·20
Nusbaum: Die Bekämpfung der Holzkrankheiten — Stuttgart	0·60
Hink: Einträgliche Rindviehzucht — Freiburg	4·56
Lorenz: Rätzel im Obstbau — Halle	1·80
Rümcker: Tagesfragen a. d. mod. Ackerbau — Berlin	0·96
Seltegast u. Falke: Landwirschaft — Leipzig	0·60
Sorauer: Pflanzenkranheiten (3 auflage) — Berlin	3·60
Strakosch: Das Problem der ungleichen arbeitsleistung unserer Kulturpflanzen — Berlin	3·00
Wrangel: Rassen des Pferdes — Stuttgart	1·80
Nüesch Dr: Tuberkulosefrage — Zürich	3·00
Walther: Moderne Destilirkunst — Frankfurt	3·60
Wurf: Kaminschrenzucht — Leipzig	1·20
Dr. Karl: Kl. Bilderatlas z. Frostbotanik — Wien	4·50
Dr. Werner: Pflanzenkrankheiten — Leipzig	0·96
Dr. Hennig: Die Welterrose — Berlin	0·24
Dr. Eckstein: Wie findet man Parasiten in den Raupen ees Kieferspinners Neudann	0·12
Sonath: Die Schaf u. Ziegenzucht — Leipzig	0.12
Dr. Brass: Gemüse und Obst als Nahrung und Heilmittel — Berlin	0·12
Dr. Lindhorst: Ueber die geburtshilf. Entwickelung von Käellern die im Verhältniss zum Raum der Geburtswege zu gross sind — Berlin	2·40
Dr. Jordan: Handbuch der Vermessungskunde — Stuttgart	18·00

Wydawnictwa rolnicze popularne Komitetu c. k. galic. Towarzystwa Gospodarskiego do nabycia w biurze Komitetu (Karola Ludwika 3) po następujących zniżonych cenach dla prenumeratorów „Rolnika“:

	K. h.
Pomoc przy porodach u krów T. Sochaniewicz. Wydanie drugie z 33 ryc. w tekscie (oprawne)	1.—
O wierzbach koszykarskich — Wł. Tyniecki. Wydanie drugie.	1. —
Nawozy własnego gospodarstwa — A. Świeżawski	—.50
Choroby roślin — dr. Frank i dr. Sorauer, tłum. z niemieckiego (oprawne)	2.—
Zbiór i przechowywanie roślin pastewnych — dr. Böhmer, tłum. z niemieckiego (oprawne)	1.80
Hodowla nasion traw pastewnych — Janowski (opr.)	1.—
Cele i zadania uprawy łąk — Janowski	—.80
Sztuczne nawozy — Wł. Szybiński	—.80
Poglądy na gruźlicę u bydła — Fried	1.—
Pamiętnik c. k. galic. Tow. gosp. (oprawne)	1.—
O żniwiarkach i pługach wieloskibowych — T. Rylski	—.20
Wychów bydła mlecznego — dr. M. Pańkowski	—.20
Gruda z brahy — dr. A. Barański	—.20
Ile używać saletry chilijskiej	—.20
O sposobie uprawy lnu — L. Langen	—.20
Kultura lnu w Belgii — Wł. Noskowski	—.50
Telegraficzne przepowiednie pogody — K. Szulc	—.20
Zbiorowe doświadczenia nawozowe — J. M. Pomorski i Br. Janowski	—.20
Nawozy własnoho hospodarstwa A. Świeżawski, tłum. ruskie z polskiego	—.50
O używaniu korow do zapriahania — tłum. ruskie z polskiego	—.10

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1. maja 1907 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **9.50**, **8.40***, 5.50, 9.45, 5.25, 1.30*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, 2.16*, 5.40, **10.30**
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **10.12**, 7.01, 11.40, 2.00*, 5.15.
Z Czerniowiec: **12.20***, **9.00**, 3.55, 2.25*, 8.05.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8.00, 1.55, **9.20**, 10.30.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, **10.50**.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **6.15**, **12.45***, **3.45**, 2.45*, 8.25*, 8.40, **11.00**.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dw. głównego: **7.00**, 10.45, **2.17***, 6.20, 11.15.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **7.24**, **11.35**, **1.13**, 6.35, 2.32*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **10.40**, 6.10, 9.20, 1.55.
Do Stryja: **11.30**.
Do Rawy i Sokala: 6.12, **7.10**.
Do Jaworowa: 6.58, **6.30**.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, **10.51**.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2·25.
Do Przemyśla, Chyrowa: **7.20**.
Do Ławocznego 7.30, 2.36, **6.25**.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 5.50.

*) Gwiazdkami oznaczono pociągi pospieszne.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor *Dr. Jan Paygert*.